

FERDYNANDOWI RUSZCZYCOWI W HOŁDZIE

JÓZEF JODKOWSKI I MUZEUM

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN

POLSKI

NR 1 (180) STYCZEŃ 2021



SPOTKANIE ZE ŚW. MIKOŁAJEM



Antychryści. Walka z Kościołem w Związku Sowieckim

19

Na Białorusi zmagania z katolicyzmem, będącym poważną przeszkodą sowietyzacji, zawsze traktowano jako walkę z propolskimi wpływami

Dwaj grodnianie bohaterowie jednej powieści

30

Miczman Jerzy Wołkowicki i miczman Terencjusz O'Brien de Lacy stali się bohaterami powieści „Cuszima” Aleksieja Nowikowa-Priboja

OD REDAKTORA

1 Infodemia

FOTOREPORTAŻ

6 Szlakiem wielkiej historii

POŻEGNANIA

8 Irena Waluś. In Memoriam

PAMIĘĆ

9 Irena Waluś. Ferdynandowi Ruszczycowi w hołdzie

12 Irena Waluś. Pierwsze sto lat Muzeum

HISTORIA

15 Mieczysław Jackiewicz. Józef Jodkowski i skarb z Rybiszek pod Wilnem

19 Jerzy Waszkiewicz. Antychryści. Walka z Kościołem w Związku Sowieckim. Cz.2.

POCZTA

25 Listy naszych Czytelników

DZIEDZICTWO

26 Dymitr Zagacki. Nowe życie dworu we Florianowie

WYBITNI RODACY

28 Piotr Jaroszyński. Traugutt

30 Adam Łojkowicz. Dwaj grodnianie bohaterowie jednej powieści

BIBLIOTEKA

33 Eliza Andruszkiewicz. Nowa monografia o Białorusi

34 Irena Waluś. Śladami słów skrzydlatych...

STYL ŻYCIA

36 Eliza Andruszkiewicz. Nie bać się maseczek

Na pierwszej stronie okładki: Wizyta św. Mikołaja oraz konsula generalnego RP w Grodnie Jarosława Książka w Polskiej Szkole Społecznej im. Króla Stefana Batorego przy ZPB w Grodnie. 17 grudnia 2020 r. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Grób Ferdynanda Ruszczyca w Bohdanowie. Fot. Irena Waluś

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania i adiestacji tekstów oraz zmiany tytułów. Poglądy Autorów nie zawsze są zbieżne z poglądami Redakcji

Publikacje wyrażają jedynie poglądy Autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów

REDAKTOR

NACZELNA:

Irena WALUŚ
i.walus@op.pl
tel.+375 29 949-35-09

KOREKTA:

Danuta KARPOWICZ
SKŁAD I ŁAMANIE:
Aleksiej SALEJ

PRENUMERATA POLSKA:

Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Jerozolimskie 30 lok.14
00-024 Warszawa,
tel.(22)628-85-05

MAGAZYN POLSKI

jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia „Związek Polaków na Białorusi”. Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie

ARCHIWUM: KRESY24.PL/ARCHIWUM-MAGAZYNU-POLSKIEGO/
OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE



KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polsce i Polakom za granicą



Projekt „Polska Platforma Medialna na Białorusi 2021” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Infodemia



IRENA WALUŚ
 REDAKTOR NACZELNA
 „MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE”

Prawdopodobnie każdy z nas z początkiem pandemii zauważył, jak zaczęła zalewać nas ogromna fala informacji. Pewną jej część już bez dodatkowej weryfikacji można było uznać za fałszywą. Natomiast inne, nawet ludziom doświadczonym w pracy z informacją, trudno było określić, czy są prawdziwe. Jak więc odnaleźć prawdę w epoce pandemii? Jak mawiał Mark Twain: „Trzeba poznać fakty zanim się je przekreśli”.

Obecnie najczęstszą formą pozyskiwania wiedzy jest wyszukiwanie i udostępnianie informacji w sieci. Internet istnieje dopiero od kilku dekad. Prof. Neil deGrasse Tyson, amerykański astrofizyk i popularyzator nauki pyta: „Czym jest 20-30 lat w odniesieniu do historii ludzkości?”. Stwierdza, że w kwestii korzystania z Internetu wciąż dorastamy. - Nie wiemy, jak odbierać informacje. Myślę, że w programach nauczania szkolnego, i to od samego przedszkola do szkoły średniej, powinno się uczniom pokazywać sposoby na odsianie bzdur od obiektywnej prawdy – podkreśla Tyson.

Falę kłamstw na temat koronawirusa Światowa Organizacja Zdrowia określiła mianem infodemii. To zjawisko zupełnie nowe w przestrzeni medialnej. Na naszych oczach rodzi się nowa dziedzina nauki - nauka o sposobach

zarządzania falami informacji. WHO nazywa tę dziedzinę infodemiologią. WHO opracowała krótki podręcznik, coś w rodzaju instrukcji obsługi informacji. Warto się nią zainteresować, ponieważ mamy do czynienia również z *fake newsami* dotyczącymi innych dziedzin życia. Informator WHO zawiera siedem kroków do rozumnego, umiejętnego poruszania się w świecie wiadomości na temat covid-19. Każdy chyba by chciał odpowiedzialnie decydować, komu zaufać i jakie informacje uznać za wiarygodne. To nic skomplikowanego, wystarczą zdrowy rozsądek i chęć poznania prawdy. Podobne zasady stosują dziennikarze, gdy weryfikują informacje i źródła.

Jako pierwszy krok WHO proponuje ocenić źródło, kto udostępnił informacje i skąd je bierze, nawet jeśli pochodzi od przyjaciół lub rodziny, o ile budzi zastrzeżenia. Dalej proponuje się wyjść poza nagłówki, tytuły, „paski”, które mogą celowo wywoływać sensację lub prowokować, żeby przyciągnąć uwagę. Takie działania media często stosują z powodów czysto komercyjnych. Ale zdarza się, że jesteśmy wprowadzani w błąd celowo np. z pobudek czysto politycznych. Dywersyfikacja źródeł pozwala uzyskać odpowiedź, czy informacja jest godna zaufania, czy nie.

W kolejnych krokach, wg informatora WHO, należy zidentyfikować autora, sprawdzić datę i zbadać fakty. Wiarygodni autorzy i ich redakcje zwykle komentują swoje publikacje na profilach społecznościowych i własnych serwisach. Czasami wystarczy zwrócić uwagę na datę publikacji, żeby stwierdzić, czy mamy do czynienia z wiarygodną informacją. Może się zdarzyć, że publikacja jest aktualna, ale

zawarte w niej infografiki, zdjęcia czy materiały wideo są poza kontekstem. Wiarygodne informacje opierają się na faktach, wypowiedziach uczestników wydarzeń, opiniach ekspertów, infografikach, wynikach badań lub konkretnych liczbach. W przypadku wydań internetowych mogą to być linki do wypowiedzi, statystyk czy badań. To wszystko pomoże ocenić wiarygodność publikacji.

Warto zawsze sprawdzić swoje wątpliwości. Wystarczy wylapywać *fake newsy*, nie przekazywać ich dalej, żeby nie szerzyć infodemii. Jako ostatni krok WHO proponuje zwrócić się do profesjonalistów po opinię, jeśli trafi się na informację o covid-19, która rodzi pytania. Trzeba skonsultować się z zaufanymi organizacjami, które profesjonalnie weryfikują fakty.

Naukowcy i lekarze podczas pandemii zwrócili uwagę, że ludzie nie słuchają ich zaleceń, szczególnie podczas drugiej fali koronawirusa. Zdaniem Neila deGrasse Tysona, „oblaliśmy” test na covid-19. W Internecie mamy dostęp do profesjonalnych zaleceń medycznych, możemy słuchać naukowców. „Problem w tym, że taki sam dostęp mamy do ludzi, którzy uważają, że niewiedza powinna być tak samo istotna, jak naukowe ekspertyzy. Wszystkie teorie spiskowe pojawiają się równie często w wyszukiwarkach” – zauważa naukowiec. Internet pozwolił im znaleźć się nawzajem i zrzeszać: koronasceptykom, antyszczepieniowcom, „plaskoziemcom”, sceptykom w kwestii katastrofy klimatycznej i in.

Na szczęście ludzi wierzących w moc nauki i w zdrowy rozsądek jest więcej niż niedowiarków, a Internet ma więcej plusów niż minusów ■



SWIETLANA CICHANOWSKA Z NAGRODĄ W PARLAMENCIE EUROPEJSKIM

Nagroda Sacharowa

Swietłana Cichanowska odebrała w Brukseli przyznaną przez Parlament Europejski Nagrodę Sacharowa.

Laureatem nagrody została utworzona pod egidą Cichanowskiej Rada Koordynacyjna reprezentująca białoruską opozycję. Nagrodę wręczył przewodniczący PE David Sassoli, który powiedział, że białoruscy opozycjoniści znani są ze swojej odwagi, determinacji, obrony wolności i przekonań.

– Napędza nas marzenie o lep-

szej Białorusi – zapewniła Cichanowska. – Zwycięzimy. Bez wolnej Białorusi Europa nie jest tak naprawdę wolna. Niech żyje Europa, niech żyje Białoruś! – dodała.

Nagrodę Sacharowa ustanowiono w 1988 r. Po Pokojowej Nagrodzie Nobla to najbardziej prestiżowa nagroda międzynarodowa przyznawana za obronę praw człowieka.

Tego samego dnia Bruksela poinformowała o kolejnych sankcjach, które uderzą również w związane z reżimem firmy.

Szokujące nagranie

Nagranie ujawniło EUObserver. Sugeruje ono, że Łukaszenko zlecił zabójstwo opozycjonistów.

Na nagraniu z kwietnia 2012 r. słychać b. szefa KGB Wadzima Zajcawa, który mówi o operacji usunięcia opozycjonistów: b. pułkownika specnaz Uładzimir Baradacza, b. naczelnika mińskiego aresztu śledczego Aleha Alkajewa i urzędnika Wiaczesława Dudkina przebywających wówczas w Niemczech. Z nagrania wynika, że Łukaszenko przeznaczył 1,5 mln dolarów na organizację zamachów.

Zajcau w nagraniu także sugeruje śmierć od bomby dziennikarza Pawła Szeremeta, który zginął w Kijowie w 2016 r. w wyniku eksplozji. Zainteresowały się tym śledczy z Ukrainy, prowadzący sprawę zabójstwa Szeremeta.

Czy materiał jest autentyczny? Stwierdzono, że nagranie było edytowane, ale brak śladów manipulacji.

Materiał pochodzi od Ihara Makara, który jest gotów zeznać w sądzie autentyczność nagrania.

W skrócie

Cichanowska złożyła życzenia katolikom na Boże Narodzenie.

Abp Tadeusz Kondrusiewicz powrócił na Białoruś i na Boże Narodzenie celebrował w Mińsku pasterkę oraz sumę.

Władze USA rozszerzyły sankcje wobec osób fizycznych i prawnych z Białorusi.

Od 1 stycznia obowiązują wyższe stawki podatku VAT na import leków, produktów medycznych, żywności i artykułów dla dzieci.

Łukaszenko zapowiedział przekierowanie przepływów handlowych z Litwy do rosyjskich portów.

Zatwierdzono 3 rosyjskie szpecjonki. Jako pierwsi zaszczerpieni zostaną pracownicy medyczni i nauczyciele.

Rząd Rosji zatwierdził 1 mld dolarów kredytu dla Białorusi.

Rosgwardia Putina będzie pomagać białoruskiej milicji.

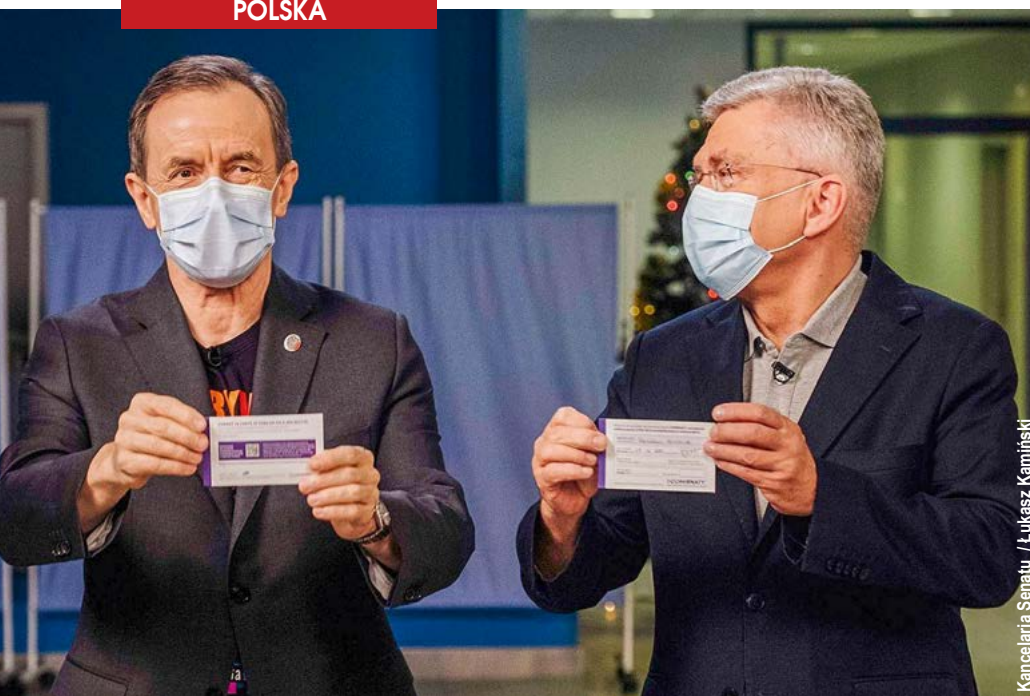
Założyciel i red. naczelny „Nowej Gazety Smorgoń” Romuald

Ulan otrzymał wyrok 2,5 roku kolonii za tzw. zniesławienie milicjantów.

Pewien mężczyzna stanie przed sądem za to, że na swoim podwórku ulepił bałwana z napisem „Niech żyje Białoruś!”

Iwan Szaszko, 15-letni administrator portalu *Oprawy Białorusi*, zatrzymany przez milicję, już wyjechał za granicę.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK



Kancelaria Senatu / Lukasz Kamiński

MARSZAŁEK SENATU RP TOMASZ GRODZKI I B. MARSZAŁEK SENATU STANISŁAW KARCZEWSKI PO SZCZEPNIENIU PRZECIW COVID-19

Szczepienia rozpoczęto

Od 27 grudnia ub.r. trwają w Polsce szczepienia przeciw covid-19.

Do wakcynacji stosuje się preparat *Pfizer* i *BioNTech* w 2 dawkach, druga dawka – po 21 dniach. W pierwszej kolejności szczepione są osoby z tzw. grupy 0, czyli najbardziej narażone na zakażenie. Znaleźli się w niej pracownicy sektora ochrony zdrowia oraz personel pomocniczy i administracyjny, w tym sanepidu, pracownicy socjalni. Szczepienie w Polsce ma odbywać się w 4 etapach.

Wg ekspertów, aby uzyskać odporność populacyjną i wygasić epidemię, powinno się zaszczepić od 40 do 70% mieszkańców. Szczepienia są bezpłatne i dobrowolne.

Szczepionkę mRNA przeciwko covid-19 opracowano w wyjątkowo szybkim tempie w 2020 r., ale badania nad jej technologią trwały ponad 10 lat – wyjaśniają eksperci. Pierwsze podanie mRNA do organizmu pacjenta odbyło się już w 2009 r.

Szczepienia to największa szansa na pokonanie pandemii.

Co w gospodarce Światowa i polska gospodarka dostosowały się do nowych warunków.

Odbicie aktywności w gospodarce w 2021 r. jest pewne, nawet jeśli szczepienia szybko nie zgaszą pandemii. Boom z prawdziwego zdarzenia prawdopodobny jest jednak dopiero w 2022 r., gdy zaczną napływać pieniądze z Funduszu Odbudowy, wpłyną one również na inwestycje w 2023 r.

Koronakryzys wyzwolił też pozytywne zmiany w gospodarce. Doszło do skokowej cyfryzacji. W ciągu kilku miesięcy zaszły zmiany, które zajęłyby kilka lat.

Jak podkreślają eksperci, ścieżka PKB ma kształt litery W z mocnymi odbiciami konsumpcji. Wg prognoz KE, Polska będzie wśród 3 krajów UE o najmniejszym spadku PKB i wśród 3 krajów z najmniejszym wzrostem stopy bezrobocia, ale z najwyższą w UE inflacją.

Sytuacja w gospodarce nie jest tak zła, jak się obawiano na początku pandemii, to zasługa hojnych programów pomocowych. One jednak mają cenę, częściowo odłożoną w czasie.

W skrócie

Robert Lewandowski został wybrany najlepszym piłkarzem świata 2020 roku w plebiscycie *FIFA The Best* pokonując na ostatniej prostej Leo Messiego i Cristiano Ronaldo.

Piotr Nowak, b. wiceminister finansów został wicedyrektorem departamentu w Międzynarodowym Funduszu Walutowym w Waszyngtonie.

Najbogatszy Polak Michał Solowow zamierza zainwestować do 150 mln euro w rynek biotechno-

logiczny, który jest bazą najnowszych szczepionek na covid-19.

Od 1 grudnia Białorusini przyjeżdżający do Polski na podstawie wizy humanitarnej, a także specjaliści IT i lekarze nie potrzebują zezwolenia na pracę.

Gudzoziemcy coraz chętniej kupują mieszkania w Polsce, najczęściej Ukraińcy i Niemcy.

Piotr Szulczewski, założyciel platformy e-zakupowej *wish.com*, wkrótce wejdzie na nowojorską

giełdę. Jego udziały mogą być warte 4-5 mld dol.

Loty z Wielkiej Brytanii do Polski zostały zawieszony z pojawieniem się nowej odmiany koronawirusa.

Ponad 18 mln zł wynosi wartość nielegalnych papierosów w dwóch zatrzymanych ciężarówkach: jedną kierował Białorusin, drugą – Polak.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Janusz Kamiński

Jeden z najbardziej cenionych operatorów w Hollywood. Stały współpracownik Stevena Spielberga. Zdobywca dwóch Oscarów.

Ur. 27 czerwca 1959 r. w Ziębicach. Na początku lat 80. wyjechał do USA. Ukończył studia w Los Angeles w prestiżowym Amerykańskim Instytucie Filmowym. Debiutował jako autor zdjęć do horroru „The Terror Within II”. Pracował jako operator w filmach „Deszczowy zabójca”, „Dziki kwiat”, „Piraci seksu”, „Przygodach Hucka Finna”.

W 1994 r. otrzymał Oscara, BAFTA oraz liczne nagrody krytyków za zdjęcia do filmu Stevena Spielberga „Lista Schindlera”. Zrealizował zdjęcia do kolejnych filmów Spielberga: „Amistad” (nominacja do Oscara, nagroda *Satellite*), „Parku Jurajskiego”, „Szeregowiec Ryan” (Oscar, nominacja do BAFTA, liczne nagrody krytyków), przygodowej produkcji „A.I. Sztuczna inteligencja”, kryminału „Złap mnie, jeśli potrafisz”, thrillera „Raport mniejszości”, komedii romantycznej „Terminal”, dramatu sensacyjnego „Monachium” oraz do głośnej produkcji „Wojna światów”.



JANUSZ KAMIŃSKI

Ze Spielbergiem zrealizował zdjęcia do filmów „Indiana Jones i Królestwo Kryształowej Czaszki” i „The Trial od the Chicago 7”. Współpracował przy teledysku z Lady Gagą. Członek elitarnego Amerykańskiego Stowarzyszenia Autorów Zdjęć Filmowych.

Wojciech Zaremba

Współtwórca zespołu OpenAI, powołanego w 2015 r. przez amerykańskiego miliardera i wizjonera Elona Muska dla zbudowania bezpiecznej sztucznej inteligencji (AI).

Ur. w Kluczborku w 1988 r. Wygrywał konkursy i nagrody z matematyki, informatyki, chemii i fizyki. Studiował matematykę i informatykę na Uniwersytecie Warszawskim oraz *École Polytechnique*, które ukończył w 2013 r. uzyskując dwa tytuły magisterskie z matematyki. Studia doktoranckie odbył na *New York University*, stopień uzyskał w 2016 r. Jego doktorat został podzielony między *Google Brain* i *Facebook Artificial Intelligence Research*.

OpenAI to ekipa wybitnych matematyków, programistów i inżynierów, pracujących nad rozwojem AI. Zaremba kieruje zespołem robotyki, pracującym nad rozwojem robotów ogólnego przeznaczenia za pomocą nowych podejść do transferu uczenia się i uczenia robotów złożonych zachowań. Roboty z AI w przyszłości będą mogły same doskonalić się na podstawie zdobywanej wiedzy.



WOJCIECH ZAREMBA

Opublikował ponad 40 publikacji z kilkoma tysiącami cytowań o uczeniu maszynowym i AI. Tak znalazł go Elon Musk. Znalazł się na liście 35 najważniejszych innowatorów na świecie poniżej 35 lat (wg *Massachusetts Institute of Technology*). Zasiada w radzie doradczej *Growbots*, w Dolinie Krzemowej start-up mającej na celu automatyzację procesów sprzedażowych z wykorzystaniem uczenia maszynowego i sztucznej inteligencji.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Józef Jodkowski

Polski archeolog, numizmatyk, historyk ziemi grodzieńskiej, założyciel Muzeum Historycznego w Grodnie. Minęła 130. rocznica urodzin i 70. rocznica śmierci wybitnego grodnianina.

Józef Jodkowski przyszedł na świat 20 grudnia 1890 r. w Grodnie w starej rodzinie szlacheckiej, o tradycjach wojskowych, zamieszkałej od stuleci w okolicy Wielkie Jodkiewiczze. Jego rodzicami byli: Józef Jodkowski (1861–1944), stolarz i Zofia z Zaniewskich. Kształcił się w Gimnazjum Grodzieńskim, m.in. pod kierunkiem Eustachego Orłowskiego, wykładającego historię. Swoimi zainteresowaniami dziejami ziemi grodzieńskiej i niepospolitymi zdolnościami zwrócił uwagę Elizy Orzeszkowej, co umożliwiło mu dostęp do bogatych zbiorów pisarki.

W latach 1905–1906 brał czynny udział w wystąpieniach młodzieży grodzieńskiej przeciw polityce caratu, czego skutkiem było zagrożenie możliwości dalszej edukacji. Dzięki pomocy Orzeszkowej wyjechał do Warszawy dokończyć szkołę. W 1907 r. opublikował pierwsze artykuły dotyczące prehistorii ziemi białostockiej, które były pokłosiem wyprawy badawczej odbytej z Wacławem Kontrymem do Bereżan i Liszkowa. W kolejnych latach brał udział w licznych badaniach archeologicznych m.in. w Drohiczynie. Stworzył wtedy też dokładną mapę stanowisk archeologicznych na ziemi grodzieńskiej.

Studia odbył w Moskwie, gdzie początkowo wybrał Szkołę Sztuk Pięknych, lecz ostatecznie 27 maja 1912 r. ukończył z wyróżnieniem Instytut Archeologiczny. W 1914 r. został członkiem-korespondentem Moskiewskiego Towarzystwa Archeologicznego. Pracował w In-



JÓZEF JODKOWSKI

stytucie Archeologicznym jako laborant, a następnie w Muzeum Rumiancowskim, gdzie zajmował się inwentaryzacją zabytków wywiezionych z Polski. Wyniki inwentaryzacji opublikował w trzech pracach: *Armata polskie w Muzeum Artyleryjskim w Petersburgu* („Pamiętki polskie na obczyźnie” Wilno 1908), *Pieczęcie wileńskie w Muzeum Rumiancowskim w Moskwie* („Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie” 1909), *Pieczęcie polskie w Muzeum Rumiancowskim* (Kraków 1910). Objął stanowisko konserwatora zabytków na terenie guberni wileńskiej, grodzieńskiej i mińskiej.

Był założycielem Muzeum Historycznego w Grodnie i inicjatorem badań archeologicznych na Wzgórzu Zamkowym oraz rekonstrukcji Starego Zamku. W roku 1922 został konserwatorem województwa białostockiego. „W prasie tego czasu jest wiele

apeli historyka do społeczności miasta o potrzebie szacunku do pamiątek historii i ich zachowaniu. Komentarz zniszczenie starodawnych podmurkówek na Placu Batorego, Jodkowski pisze: „W tak starożytnym i historycznym grodzie, jak Grodno, mającym pewne aspiracje, sprawy tego rodzaju winne być załatwiane w sposób bardziej kulturalny i tego wymagać od czynników, którym powierzona opieka nad kulturą miasta, winniśmy”. – Jakże aktualne te słowa dzisiaj! – pisał grodzieński historyk Andrej Waszkiewicz w „Magazynie Polskim”, gdy trwały prace na dawnym rynku Grodna.

Jodkowski kierował muzeum w Grodnie do 1936 r. Opublikował wiele prac poświęconych zabytkom ziemi grodzieńskiej. Mógłby zrobić jeszcze sporo dla Grodna, dlatego jego wyjazd z Grodna był ogromnym ciosem dla miasta. Był bezkompromisowy, krytykował władze samorządowe i stał się, zdaniem A. Waszkiewicza, zbyt wielki dla Grodna.

W roku 1936 zamieszkał w Warszawie, gdzie w Państwowych Zbiorach Sztuki na Zamku Królewskim zajął się badaniem zbiorów numizmatycznych. Po wojnie, w maju 1945 r. przystąpił do odbudowy kolekcji numizmatycznej Muzeum Narodowego. W roku 1946 przystąpił do reaktywacji Warszawskiego Towarzystwa Numizmatycznego.

Zmarł 70 lat temu, dn. 2 stycznia 1950 r. w Warszawie. Pochowany jest na Starych Powązkach w Warszawie.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Szlakiem wielkiej historii

Po uroczystościach jubileuszowych w Bohdanowie, poświęconych Ferdynandowi Ruszczycowi, zwiedziliśmy zabytki znane wszystkim z podręczników historii. Choć niektórzy uczestnicy wyprawy byli w tych miejscach nieraz, to ciekawie było zobaczyć, jak trwa odbudowa znanych zamków, w tym zamku w Holszanach (1610). Obecnie dwie ściany zamku oraz jedna z baszt narożnych zostały wzmocnione i częściowo odbudowane. Najbardziej znaną z rodu Holszańskich była królowa Polski Zofia (Sońka) Holszańska, ostatnia żona Władysława II Jagiełły.

Trwa także odbudowa zamku w Krewie (połowa XIV w.), gdzie nastąpiło zawarcie

unii Litwy z Polską (1385), dzięki której Władysław Jagiełło otrzymał tron Polski. Zamek bardzo ucierpiał w czasie I wojny światowej, gdyż znalazł się na linii frontu. To tu z całej Białorusi w 2017 r. zwożono kamienie na jego odbudowę. Odbudowana ściana z kamieni wygląda solidnie.

Boruny chyba najbardziej są znane ze szkoły, która działała w II. 1773-1831, w której pobierali naukę m.in. Ignacy i Leonard Chodźkowie, Antoni Edward Odyniec, Julian Korsak. Zwiedziliśmy także przepiękne kościoły w tych miejscowościach, szczególnie wrażenie wywarła świątynia boruńska w stylu baroku wileńskiego.





UCZESTNICY WYPRAWY PRZED ZAMKIEM W KREWIE



ODBUDOWYWANA ŚCIANA ZAMKU W KREWIE



MALOWNICZE POZOSTAŁOŚCI BASZT I ŚCIAN ZAMKU W HOLSZANACH



SŁYNNA SZKOŁA BAZYLIANÓW W BORUNACH

In Memoriam

IRENA WALUŚ

W dn. 30 grudnia ub.r. odszedł ksiądz profesor Roman Dzwonkowski. Był członkiem PAN i Polskiej Akademii Umiejętności, członkiem Komisji Konferencji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Emigracji Polskiej.

Był człowiekiem wysokiej kultury osobistej i klasy, jakich w naszym życiu spotykamy nieczęsto. Pochodził z rodu szlacheckiego, ale nie tylko pochodzenie decydowało o klasie ks. profesora, miał obszerną wiedzę i ogromny szacunek do ludzi.

Jestem wdzięczna losowi, że poznałam księdza profesora osobiście. Był on zawsze ciekawy, co dzieje się na Białorusi. Uważnie słuchał, zadawał pytania. Rozmawialiśmy na temat języka liturgii w kościołach na Białorusi, o tym, jak władze mieszają się do spraw kościelnych. W 2010 r. udzielił wywiadu dla „Magazynu Polskiego”. Wypowiedział się m.in. o języku:

– Człowiek ma od Boga prawo modlenia się w takim języku, w jakim pragnie i to powinna szanować każda władza: kościelna i państwowa. Język modlitwy nie zależy od miejsca, gdzie człowiek mieszka, tylko od potrzeby jego serca. Język, w którym człowiek nauczył się modlitwy w dzieciństwie, porusza najgłębsze struny jego duszy, bo to jest język jego serca.

Mówił piękną polszczyzną, zapisanie jego wywiadu było łatwe i nie wymagało poprawek, a to zdarza się rzadko. Jestem wdzięczna ks. profesorowi, że był w gronie Autorów „Magazynu Polskiego”. Pisał o Janie Pawle II, martyrologii Kościoła w ZSRR, Polonii i in.

Miesiąc temu obchodził swoje 90. urodziny. „Ciągle jeszcze



INES TODRYK-PISALNIK

KSIĄDZ PROFESOR ROMAN DZWONKOWSKI

pracował naukowo, czytał, pisał, rozmawiał. Pomimo wieku zawsze gotowy, aby pomagać w pracy duszpasterskiej. Znany ze swojej pomocy ubogim. Pomagał także studentom, zwłaszcza zza naszej wschodniej granicy – wspominał ks. prof. Sławomir Pawłowski, palotyn, współbrat zmarłego.

Od 1977 r. ks. Roman Dzwonkowski wykładał na KUL, najpierw w Instytucie Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym, a od 1989 r. na stanowisku kierownika Katedry Socjologii Grup Etnicznych na Wydziale Nauk Społecznych. Socjolog, jego specjalizacją naukową była historia Kościoła katolickiego w ZSRR i socjologia grup etnicznych.

Jeszcze w czasach sowieckich rozpoczął przyjeżdżać do różnych republik ZSRR na prywatne zaproszenia. We wspomnieniach napisał, że po raz pierwszy przyjechał na byłe Kresy RP, a dokładnie na ziemię oszmiańską, w 1970 roku.

Początkowo prace na temat Kościoła i Polaków w ZSRR publikował w paryskiej „Kulturze” (od 1973) i in. pismach emigracyj-

nych, na początku lat 90. również w Polsce. W jego dorobku naukowym znalazły się m.in. nagradzane książki: Kościół katolicki w ZSRR 1917-1939. Zarys historii (1997) oraz Losy duchowieństwa katolickiego w ZSRR 1917-1939. Martyrologium (1998).

W 2000 roku został odznaczony Krzyżem Kawalerskim, w 2010 r. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Prezydent RP Andrzej Duda pośmiertnie nadał ks. Romanowi Dzwonkowskiemu Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

W dn. 4 stycznia w kościele pw. Wieczerzy Pańskiej w Lublinie zostało odprawione uroczyste nabożeństwo żałobne za śp. ks. prof. Romana Dzwonkowskiego. Uroczystej Mszy św. przewodniczył abp Tadeusz Wojda SAC, metropolita białostocki, abp Stanisław Budzik, metropolita lubelski, przedstawiciel Episkopatu Polski, przewodniczący komisji ds. Polonii i Polaków za granicą bp Wiesław Lachowicz.

Pogrzeb odbył się 5 stycznia w Czerwinie k. Ostrołęki ■



PODCZAS UROCZYSTOŚCI NA WZGÓRZU RUSZCZYCOWSKIM W BOHDANOWIE. OD LEWEJ: CEZARY KARPIŃSKI, ULADZIMIR PRAKAPCOU I WINCENTY ADAMOWICZ

Ferdynandowi Ruszcycowi w hołdzie

IRENA WALUŚ

Ubiegły rok został ogłoszony przez UNESCO Rokiem Ferdynanda Ruszczyca z okazji 150. rocznicy jego urodzin. To znakomity polski malarz, grafik, rysownik, scenograf, pedagog, współorganizator Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Obchody tej ważnej daty dla kultury kilku krajów odbyły się na Białorusi, Litwie oraz w Polsce.

Związek Polaków na Białorusi uczcił pamięć o wybitnym rodaku, twórczość i działalność którego ma tak ważne znaczenie do dziś. Ferdynand Ruszczyca przyszedł na

świat w Bohdanowie (d. powiat oszmiański) w dn. 10 grudnia 1870 roku. Obecnie administracyjnie Bohdanów znajduje się w rejonie wolożyńskim obwodu mińskiego.

W Małej Ojczyźnie artysty

Uczcić pamięć wybitnego artysty do Bohdanowa przybyły delegacje Instytutu Polskiego w Mińsku, na czele z dyrektorem Cezarym Karpińskim, Narodowego Muzeum Sztuk Pięknych Republiki Białoruś w Mińsku z dyrektorem generalnym placówki Uładzimirem Prakapcowem oraz władz rejonu wolożyńskiego z szefem wydziału kultury Rejonowego Komitetu Wykonawczego w Wolożynie Wincentym Adamowiczem. W składzie naszej delegacji byli członkowie Zarządu Głównego ZPB, dziennikarze, nauczyciele i mło-

dzień z Polskiej Szkoły Społecznej im. Króla Stefana Batorego przy ZPB w Grodnie, znany rzeźbiarz Włodzimierz Pantelejew.

Ferdynand Ruszczyca był bardzo związany ze swoją rodzinną miejscowością, w której znajdował się do 1939 roku rodowy majątek Ruszcyców, a sam twórca przebywał w Bohdanowie przez różne okresy życia. Swoje gniazdo rodowe, a także kościół parafialny w Bohdanowie uwiecznił na obrazach. Wizerunek Bohdanowa na swoich dziełach fotograficznych utrwalił też znany fotografik Jan Bulhak. Taką wizję Bohdanowa mają współcześni, bo rodowy majątek artysty nie przetrwał do dziś.

Ferdynand Ruszczyca zmarł w swoim gnieździe rodzimym w dn. 30 października 1936 roku, został pochowany na cmentarzu



OSTATNI OBRAZ FERDYNANDA RUSZCZYCA „GNIAZDO”. 1908 R.



IRENA WALLUŚ

PAWEŁ KASPRZYK PODCZAS PRELEKcji O WYBITNYM ARTYŚCIE

rodzinnym w Bohdanowie. „Gdy będę musiał Was pożegnać, proszę byście mnie ułożyli w tę kochaną ziemię naszą bohdanowską u stóp najdroższych rodziców” – pisał artysta. Groby Ruszczyków znajdują się na tzw. Wzgórzu Ruszczycowskim, miejscu wcześniej przeznaczonym dla członków ich rodu jako miejsce pochówku. Tutaj jako pierwszy na rodzinnym cmentarzu został pochowany inny Ferdynand

Ruszczyca - pradziad artysty, tu także spoczywa żona artysty i inni członkowie rodziny.

Na tym wzgórzu odbyła się uroczystość, by oddać hołd wybitnemu rodakowi w 150. rocznicę jego urodzin. Okolicznościowe przemówienia na cześć twórcy wygłosili Cezary Karpiński i Władimir Prakapcou. Zauważyli oni, że osoba Ferdynanda Ruszczyca łączy nasze narody. Dyrektor Instytutu

Polskiego podkreślił, że Białoruś, Litwa i Polska uznają go za swego artystę. Zaznaczył, że nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ twórczość Ruszczyca to nasze wspólne dziedzictwo.

Potem uczestnicy obchodów złożyli kwiaty i zapalili znicze na mogile Ferdynanda Ruszczyca oraz innych członków rodu.

Zasmucił widok połamanych schodów drewnianych, tego dnia oblodzonych, którymi wchodzi się na cmentarz Ruszczyków, ale jak zapewnił Wincenty Adamowicz, na wiosnę będą nowe.

Obchody w Mińsku

Dzięki wspólnym staraniom Instytutu Polskiego w Mińsku, Ambasady RP na Białorusi oraz białoruskich instytucji i środowisk kulturalnych zorganizowano przedsięwzięcia upamiętniające naszego wybitnego rodaka.

W dn. 9 grudnia ub.r. Ambasada RP w Mińsku wspólnie z Instytutem Polskim uroczystie zaprezentowały popiersie Ferdynanda Ruszczyca dłuta białoruskiego rzeźbiarza Waleriana Januszkiewicza, które ku czci artysty zostanie odsłonięte w jego rodzinnym Bohdanowie przy kościele św. Michała Archaniola. Na razie popiersie jest eksponowane w polskiej ambasadzie. Autor popiersia Walerian Januszkiewicz podkreślił, że wykonał je 20 lat temu z myślą, że kiedyś zostanie ustawione w Bohdanowie. Ku satysfakcji rzeźbiarza jego dzieło wkrótce tam stanie.

Warto przypomnieć, że Walerian Januszkiewicz jest także autorem pomnika Adama Mickiewicza w Nowogródku i Lidzie.

Z okazji jubileuszu przy wsparciu Ambasady RP w Mińsku w 2019 r. został wydany w języku polskim i białoruskim album zat. „Ferdynand Ruszczyca – obywatel Niepodległej” autorstwa Elżbiety Iniewskiej. Wstępne słowo do czytelników napisał wnuk „piew-

cy piękna Kresów” też Ferdynand Ruszczyc. Píše on m.in.: „Cieszę się, że w przeddzień urodzin mego dziadka pojawia się publikacja, która poszerza dyskusję o Ferdynandzie Ruszczycu i odsłania go nie tylko jako artystę, ale także niezwykle utalentowanego ilustratora, scenografa, zaangażowanego działacza społecznego, uczestnika życia politycznego i animatora życia kulturalnego epoki”. Ciekawe, że wnuk artysty jest historykiem sztuki, w latach 1995-2007 był dyrektorem Muzeum Narodowego w Warszawie.

Artykuł „Znaczenie osoby i twórczości Ferdynanda Ruszczyca dla współczesności” napisał prof. Białoruskiej Akademii Sztuki Jewgen Szuniejka. W nim on podkreślił, że twórca stał u źródeł młodych kultur narodowych bratnich narodów, które uważają go za swego klasyka. Chodzi o kulturę białoruską i litewską. Historyk sztuki napisał także, że popularyzować jego twórczość i działalność rozpoczęto na Białorusi dopiero po roku 2000, kilka lat temu zaś powstała inicjatywa odbudowy rodzowego majątku Ruszczyków w Bohdanowie.

Narodowe Muzeum Sztuk Pięknych Republiki Białoruś w Mińsku przygotowało wystawę wirtualną poświęconą Ferdynandowi Ruszczycowi. Na stronie internetowej Instytutu Polskiego w Mińsku można zapoznać się z wystawą fotograficzną z okazji 150. rocznicy urodzin Ferdynanda Ruszczyca zat. „Gniazdo”, zdjęcia pochodzą z archiwum rodzinnego artysty.

Także w dn. 9 grudnia ub.r. w Narodowym Muzeum Sztuk Pięknych Republiki Białoruś odbyła się w trybie online międzynarodowa konferencja naukowa „Ferdynand Ruszczyc w kontekście kultury europejskiej”.

Poczta Główna w Mińsku zaprezentowała kopertę i znaczek, wydane specjalnie z okazji jubileuszu Ruszczyca.



DELEGACJA ZPB PRZED GROBEM FERDYNANDA RUSZCZYCA

Dodam jeszcze, że w Mińsku jest ulica Ferdynanda Ruszczyca, a sam przyszły artysta uczył się w Mińsku w gimnazjum typu klasycznego, które ukończył ze złotym medalem. Przez cały czas nauki w szkole uczęszczał na lekcje rysunków, a jego nauczycielem był absolwent ASP w Petersburgu Kuźma Jermakow.

Akademia w Grodnie

Z okazji 150. urodzin Ferdynanda Ruszczyca w dn. 15 grudnia ub.r. odbyła się akademie poświęcona życiu i twórczości artysty dla członków Oddziału Miejskiego ZPB w Grodnie. Z prelekcją wystąpił Paweł Kasprzyk, metodyk-konsultant skierowany do PSS im. Króla Stefana Batorego w Grodnie przez ORPEG. Przygotował on bardzo ciekawą prezentację z licznymi zdjęciami Ruszczyca i jego rodziny, zajmującą informacje o wielostronnej twórczości malarza. Przytoczył wypowiedzi krytyków sztuki, jak i nieznających się na sztuce dziennikarzy.

Kasprzyk zaprezentował także album „Ferdynand Ruszczyc – obywatel Niepodległej”, o którym była mowa wyżej. Zaznaczył, że

książka przedstawia wszechstronnie postać Ruszczyca jako ilustratora, scenografa, profesora USB, organizatora życia kulturalnego Wilna w dwudziestolecie międzywojennym. Wydanie jest bogato ilustrowane, co jest jego atutem. Brakuje jednak w nim malarstwa artysty.

Paweł Kasprzyk opowiedział także o zwiedzaniu stron rodzinnych Ruszczyca przez delegację ZPB. Potem autorka artykułu podzieliła się swoimi myślami o twórczości znakomitego rodaka, obrazy którego znajdują się w muzeach w Polsce, w tym w Muzeum Narodowym w Warszawie i Krakowie, w Wilnie, w Mińsku, w kilku muzeach w Rosji, tym w Tretiakowce i Muzeum Rosyjskim w Petersburgu.

Razem z Pawłem zastanawialiśmy się, dlaczego Ruszczyc przestał tworzyć obrazy mając około 40 lat, a był wspaniałym pejzażyście. Osobiście lubię na jego obrazach kłębiaste cumulusy, które są nadal przepiękne jak za czasów artysty. Podziwiają je Polacy z Macierzy, w Krakowie np. takich nie ma, we Wrocławiu też. Wcale nie przypadkowo plenery rysunku

i malarstwa dla dzieci w Bohdanowie odbywają się pod hasłem „Ziemia i niebo Ferdynanda Ruszczyca”. Lubię też jego „Młyn nocą”, gdzie jest piękna gra światła. Jego profesorem na ASP w Petersburgu był Archip Kuindży, mistrz światła księżycowego, a także Iwan Szyszkin, obaj profesorowie to olimpijczycy, jeżeli chodzi o pejzaż.

Podziwiać Ferdynanda Ruszczyca trzeba także za jego działalność dla odrodzonej Ojczyzny. Walczył o nią podczas wojny polsko-bolszewickiej. On wiedział, co znaczy, gdy naród nie ma swego państwa, dlatego z taką energią i ofiarnością dla niej pracował. Współtworzył od podstaw Wydział Sztuk Pięknych na USB, był jego czterokrotnym dziekanem. Pisał o zabytkach Wilna, uczulał na ważność zachowania dziedzictwa. Był członkiem licznych komitetów. Cytat Marjana Morelowskiego umieszczony w albumie Elżbiety Iniewskiej niech podsumuje jego dzieło: „Był Ruszczyca na firmamencie naszej sztuki i życia polskiego jedną z najbardziej niezwykłych postaci. Postać jego zdumiewa duchowymi bogactwami, życie jego zadziwia widokiem niespodzianych zwrotów i decyzji, jego twórczość i działalność budzą podziw narówni przez ich wartości czysto plastyczne, ogólnie ludzkie i narodowe”.

To dobrze, że w roku jubileuszowym przypomnieliśmy o wybitnym rodaku, ale to wciąż za mało. Odbudowa rodowej siedziby i stworzenie muzeum w nim byłoby sprawą godną pamięci Ferdynanda Ruszczyca. A jeszcze np., żeby była szkoła jego imienia, tak jak za swego patrona obrało go gimnazjum w Rudominie na Wileńszczyźnie, gdzie jest też ulica jego imienia ■

Pierwsze sto lat

IRENA WALUŚ

Minęło stulecie działalności Muzeum Państwowego w Grodnie założonego przez legendarnego grodnianina Józefa Jodkowskiego. Z tej okazji w Sali Senatorskiej Nowego Zamku, gdzie mieści się Muzeum Historyczno-Archeologiczne, przygotowano wystawę zat. „Muzeum. Pierwsze sto lat”. Na Starym Zamku, też placówce muzeum, trwają od kilku lat prace rekonstrukcyjne.

Ze względu na pandemię zwiedzających prawie nie ma i jest to dobry czas na wycieczkę. W dn. 8 grudnia ub.r. nauczyciele i uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej im. Króla Stefana Batorego w Grodnie odwiedzili wystawę, żeby zapoznać się z historią najważniejszej placówki muzealnej Grodzieńszczyzny.

Na wystawie zaprezentowano ponad dwa tysiące eksponatów, najbardziej cennych i mających dużą wartość historyczną. Niektóre z nich pochodzą ze stałej ekspozycji, inne zaś są przechowywane w magazynach muzealnych. Wśród eksponatów wystawy są dokumenty i starodruki, bogata kolekcja numizmatyczna, broń, eksponaty archeologiczne, malarstwo i grafika.

Przewodnikiem po wystawie był znany historyk, autor książek o historii Grodna, kierownik oddziału najnowszej historii MHA Andrej Waszkiewicz. Historyk poświęcił sporo uwagi Józefowi Jodkowskiemu, założycielowi i pierwszemu dyrektorowi muzeum w Grodnie.



ZAINTERESOWANIE U ZWIEDZAJĄCYCH WZBUDZIŁY CIEKAWY OPOWIADANIA ANDREJA WASZKIEWICZA O ZNALEZIONYCH SKARBACH

Jego portret znajduje się na honorowym miejscu na wystawie. Założyciel muzeum był osobowością charyzmatyczną, wielkim pasjonatem historii, zrobił dla placówki i miasta bardzo dużo. Taki człowiek rodzi się może raz na sto lat. Czasami się wydawało, że założyciel muzeum wyszedł na chwilę i zaraz wróci.

– Obecność dyrektora odczuwamy poprzez eksponaty, na których widać jego własnoręczne podpisy, krzesła, zrobione według jego projektu, w wykutych klamkach drzwi Starego Zamku, też zaprojektowanych przez niego, w starych sza-

t Muzeum



IRENA WALUŚ

fach, gdzie stoją cenne książki. Inaczej być nie może, ponieważ cały sens życia wybitnego grodnianina jest tu, w muzeum stworzonym od podstaw przez niego – podkreślił Andrej Waszkiewicz.

W 1920 roku Józef Jodkowski stanął na czele Komisji Opieki nad Zabytkami Ziemi Grodzieńskiej. Komisja zapoczątkowała zbórkę pamiątek historycznych i dzieł sztuki, które weszły do ekspozycji muzeum. Wtedy też podjęto decyzję, że muzeum będzie się mieściło na Starym Zamku.

Jak powiedział A. Waszkiewicz, dzięki apelom Jodkowskiego ludzie rozpoczęli przynosić różne pamiątki, a dzięki decyzjom Magistratu Miasta do muzeum trafiły

m.in. księgozbiór z b. klasztoru domikańskiego i biblioteki Kolegium Jezuickiego w Grodnie. Obecnie zbiory działu starodruków i rzadkich książek liczą ponad 20 tys. egzemplarzy i są jednym z największych na Białorusi. Jodkowski również sam był kolekcjonerem i swoje zbiory przekazał do muzeum.



Czasami w mieście zdarzały się jakieś kuriozalne przypadki. Pewnego dnia Jodkowskiego zawiadomiono, że na jednym z rynków handlarz sprzedający śledzie, owija je w jakieś stare kartki papieru. Jak się okazało, były to dokumenty z czasów króla Stefana Batorego. Z tego zdarzenia wynika, że mieszkańcy już wiedzieli, kogo trzeba zaalarmować, gdy dzieją się takie rzeczy.

Jeszcze podczas studiów w Moskiewskim Instytucie Archeologicznym Józef Jodkowski poszukiwał eksponatów wywiezionych podczas zaboru z naszych ziem i znajdujących się w muzeach rosyjskich. Materiały, zebrane przez niego, stały się podstawą do tego, żeby żądać od ZSRR zwrotu wielu kosztowności. Dzięki temu do Grodna wróciło biurko Stanisława Augusta Poniatowskiego i jego popiersie, krzesła z zamku królewskiego. To, niestety, mała część tego, co zagrabili Rosjanie.

Józef Jodkowski pracował także nad projektem odbudowy zamku. Był też autorem projektu, a właściwie projektów, rekonstrukcji wieży wjazdowej bramy zamkowej. – Jodkowski jako pierwszy wystąpił z propozycją odnowienia Starego Zamku, najważniejszego zabytku Grodna. Ludzie, którzy odwiedzali muzeum w Grodnie

w latach międzywojennych, mogli kupić kartkę ze szkicem zamku Stefana Batorego z napisem: „50 gr. Zamiast cegielki na odnowienie Starego Zamku” – zaznaczył nasz przewodnik. W ten sposób Jodkowski uzupełniał fundusze, bo jak wiadomo, pieniędzy w muzeach zawsze brakuje.

Zbiory MHA obecnie liczą ponad 200 tys. jednostek i cały czas



JEDEN Z PROJEKTÓW JÓZEFA JODKOWSKIEGO ODBUDOWY KRÓLEWSKIEGO ZAMKU STAREGO WG SZTYCHÓW Z CZASÓW ZYGMUNTA AUGUSTA. 1925 R.



WIDOK Z KOŁOZY NA ZAMKI KRÓLEWSKIE W GRODNI W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM.
FOT. JANA BUŁHAKA



CZĘŚĆ UNIKATOWEJ KOLEKCJI NIEGDYŚ NALEŻĄCEJ DO RODU NIEMCEWICZÓW

ich przybywa. W tym roku muzeum nabyło plan-schemat miejsc w Sali Senatorskiej, które zajmowali senatorowie podczas sejmów Rzeczypospolitej na Nowym Zam-

ku w Grodnie.

Do cennych zbiorów należą księgi inwentarzowe Grodna zarządzanego według prawa magdeburskiego (1638-1771). Prawa

miejskie były nadane miastu na mocy przywileju z roku 1391 przez Władysława II. Na wystawie zobaczymy symboliczny klucz od miasta, który w ub. roku podróżował do Niemiec na międzynarodową wystawę poświęconą prawu magdeburskiemu. Znajdują się na wystawie także dokumenty z pieczęcią herbową i podpisem króla Stefana Batorego.

Ważne miejsce na wystawie zajmują eksponaty pochodzące z wykopalek archeologicznych, niektóre są znalezione przez samego Jodkowskiego. Na początku lat 30. na Wzgórzu Zamkowym prowadzono wykopiska pod jego kierownictwem. Temat skarbów otoczony legendami zawsze budzi zainteresowanie zwiedzających, a posiada ich muzeum 25, najstarsze monety pochodzą z II w. n.e. Muzeum jest w posiadaniu unikatowej kolekcji należącej do rodu Niemcewiczów. Ale są i całkiem nowe, np. znaleziony w 2016 r. w Grodnie w domu pożydowskim na terenie getta.

Warto zaznaczyć, że od kilku lat jest przyznawana Nagroda im. Józefa Jodkowskiego za wkład w badanie i popularyzację historii Grodna, a także za działalność sprzyjającą zachowaniu przyrodniczego, historycznego i kulturowego dziedzictwa miasta i regionu. Jednym z jej laureatów jest Andrej Waszkiewicz. Wszyscy laureaci, to dostojni kontynuatorzy sprawy Jodkowskiego. W Grodnie jest też ulica Józefa Jodkowskiego, o której mało kto wie – znajduje się na nabrzeżu Niemna pomiędzy Starym a Nowym Zamkiem. Ale to wciąż za mało dla godnej pamięci o wielkim grodnianinie. Andrej Waszkiewicz sądzi, że trzeba wydać jego książki, do których historycy i krajoznawcy wracają cały czas, oraz postawić mu pomnik. Komu przecież jak nie Józefowi Jodkowskiemu! ■

Józef Jodkowski i skarb z Rybiszek pod Wilnem



MIECZYŚLAW JACKIEWICZ

W nr. 181. „Słowa” wileńskiego z dn. 9 sierpnia 1930 roku ukazała się notatka treści następującej: „Olbrzymi skarb wykopany w Rybiszkach. 2 pudy starolitewskich monet srebrnych sprzedano złotnikom wileńskim. Znalezione skarby miały ogromną wartość naukową”.

- Od dłuższego czasu krążyły po Wilnie sensacyjne pogłoski o wykopaniu starożytnego skarbu ogromnej wartości materialnej i numizmatyczno-naukowej. Po zbadaniu tej sprawy okazało się, co następuje: skarb rzeczywiście został wykopany przed kilku miesiącami, ale w tajemnicy przed władzami, tak że dotychczas niepodobna było żadnych informacji otrzymać. Znalazł go pewien chłop, który orząc na granicy wsi Rybiszki i Kuprjaniszki, zaczął plugiem o miedzianą skrzynię. Po wydobyciu skrzyni okazało się, że zawiera ona około 400 monet srebrnych w formie podłużnych płytek (sic! – sztabek), wagi ogółem ok. 40 kilogramów, bardzo wartościowej próby. Chłop w tajemnicy przed wszystkimi zawiózł skrzynię z pieniędzmi do miasta i sprzedał



W STARYM WILNIE

pewnemu złotnikowi za 5 tys. zł. W obecnej chwili złotnik ów jest w posiadaniu 350 sztuk monet, okazując je uczonym numizmatykom. Badania przeprowadzone wykryły ogromną wartość naukową znalezione skarby, jakiego dotychczas na naszych ziemiach jeszcze nie wykrywano. Znalezione pieniądze są pochodzenia starolitewskiego jeszcze sprzed czasów Witoldowych, prawdopodobnie z wieku XI, było tam 19 hrywien kijowskich i 9 griwien z Nowgorodu - podaje gazeta.

W następnym numerze (182.) „Słowa” ukazał się artykuł Lucjana Uziębły pt. „Doniosłe odkrycie numizmatyczne”, z którego dowiadujemy się o powstaniu w Wilnie Towarzystwa Numizmatycznego i odkryciu manuskryptu z opisem wspaniałej kolekcji numizmatycz-

nej Stanisława Augusta. L. Uziębło podaje nieco wiadomości, dotyczących się odkrycia sztabek srebrnych, jako też nieco szczegółów, charakteryzujących wykopalisko.

„Na wiosnę roku bieżącego (t.j. 1930) – pisze L. Uziębło, – w podwileńskiej miejscowości, zwanej Rybiszki, pewien włościanin, orząc swój kawał gruntu, natrafił w miejscu jego pagórkowatym na sporą skrzynię drewnianą, okutą przedziewiałą już blachą miedzianą, a zapelnioną mnóstwem nieznanym oczywiście chłopu przedmiotów srebrnych. Były to właśnie tzw. ruble litewsko-ruskie oraz grzywny kijowskie i podobno nowgorodzkie. Pieniądze te poobwijane były w jakąś przebutwiałą już niezmiernie tkaninę, podobną do dzisiejszej grubej marli. Samo pudło, oczywiście, zostało przez czas przegnilę



Alaksiej SALEJ
MONETY Z BOGATEJ KOLEKCJI NUMIZMATYCZNEJ MUZEUM HISTORYCZNO-ARCHEOLOGICZNEGO W GRODNIU

i razem ze zgrzynszpaniałą blachą miedzianą rozpadało się w oczach znalazcy.

Drobne szczątki tej blachy oraz tkaniny miałem w ręku, a przechowywane one są przez pewnego poważnego litewskiego badacza w Wilnie. „Ów archeolog Litwin Karazija posiadał również kilka okazów owych srebrnych „rubli”. Zdaniem tego skrzętnego numizmatyka, który badał resztki pomienionego skarbu numizmatycznego, składać się on musiał z około 500 sztuk starożytnego srebra, pochodzącego, odnośnie

samych rubli litewskich, niewątpliwie z czasów przedwitoldowych”.

Następnie Lucjan Uziębło podaje opinię „pewnego złotnika wileńskiego” (nazwisko zakonspirowane!), że w wykopalisku było około 400 sztabek srebra. Złotnik ten nabył „ze 300 sztuk owych „rubli” oraz 17 okazów srebra formy romboidalnej (sic! a więc tzw. czólenkowatych, czyli kijowskich o kształcie sześciobocznym, nazywanych też rombówatymi), które nazywa on grzywami kijowskimi”. Faktem jest, że ilość sztabek wykopanych nie została ustalona.

Poszczególne sztabki nie były ważone”.

Natomiast Lucjan Uziębło pisał w dzienniku „Słowo”: „Oglądałem niektóre okazy onych rubli. Mają one formę krótszych i dłuższych walczków spłaszczonych u spodu, a grubość ich jest nieco mniejsza od małego palca. Prawie wszystkie zabytki te mają na sobie pewną ilość nacięć (liczba ich 8, 10, 15), zaś rzadko który z okazów oznaczony jest motywem jakiejś niby gwiazdki. Waga poszczególnych obiektów wynosi przeciętnie 100 gr.

Gatunek srebra dłuższych sztuk jest bardzo wysoki, bo przeszło 900-ej próby, natomiast okazy krótsze zawierają srebro zbliżone do cechowanego dzisiaj, średnio 800 próby. Oczywiście te ostatnie mają barwę ciemniejszą, zbliżoną do koloru ołowiu”.

Lucjan Uziębło w swoim artykule nie podał wymiarów znalezionych sztabek, to też trudno – pisze dziennikarz „Słowa” – domyśleć się, jakie to sztabki nazywa krótszymi, a więc 100-gramowe, czy też mniejsze niż na przykład 295-gramowe, ponieważ i taka okazała się wśród 10 sztuk, nabytych przez muzeum grodzieńskie.

Następnie L. Uziębło potwierdza wiadomość, podaną w poprzednim numerze „Słowa”: o zapłaceniu 5000 zł za wykopalisko, lecz zapytuje, gdzie podziały się grzywny kijowskie i dodaje, że „szanowny złotnik”, gdyby nie znalazł „solidnego nabywcy”, to je przetopi. Złotnicy chrześcijanie twierdzą, iż kilkanaście, czy też kilkadziesiąt tych sztabek sprzedają Żydzi po 20 zł i wyżej za sztukę.

„Wiem również, – twierdzi p. Uziębło, – że jeden z numizmatyków polskich (znowu zakonspirowane nazwisko!) posiadał kilka okazów monetarnych, pochodzących z onego skarbu i podobno w tej liczbie znalazły się i rzadkie egzemplarze grzywien kijowskich, a może i nowgorodzkie”.

Natomiast w „Kurierze Wileńskim” z dn. 10 sierpnia 1930 r. nr 183. ukazała się notatka, prostująca wiadomość podaną w „Słowie”. „Przede wszystkim sztabki rzekomo były znalezione nie w skrzyni, – pisał „Kurier Wileński” – lecz w naczyniu miedzianem, przegryzionym przez „rdzę” (sic!) całkowicie. Ponieważ handlarze Żydzi dawali znalazcy zbyt małą sumę, sprzedał całe znalezisko na wagę srebra pewnemu jubilerowi (też konspiracja!); tylko kilkanaście sztuk trafiło przypadkowo do rąk miejscowych zbieraczy numizmatyków. Ile było tych sztabek w naczyniu, nie udało się ustalić, w każdym bądź razie rachowano je na setki”. Najciekawszą bodaj jest wiadomość tamże podana, że obok całych sztuk okazały się również cięte, a więc części „grzywien”.

Po ukazaniu się informacji o skarbie w Rybiszkach, znaleziskiem zainteresował się dyrektor muzeum w Grodnie Józef Jodkowski (1890-1950), który był z zawodu archeologiem i uczonej numizmatykiem. O tym skarbie i chęci jego nabycia do muzeum grodzieńskiego pisał Jodkowski: „Tyle wiadomości udało się zaczerpnąć z prasy wileńskiej. Na prośbę Dyrekcji Muzeum Państwowego o podanie szczegółów w sprawie wykopaliska rybiskiego, skierowaną do redakcji „Słowa”, odpowiedź nie została udzielona. Również nie otrzymało Muzeum (w Grodnie – M.J.) informacji od p. Lucjana Uziębły. Podobno sztabki rybiskie były proponowane do nabycia Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Wilnie, lecz z nieznanych powodów nie zostały nabyte. Tajemniczość, jaką otoczona była sprawa wykopaliska z Rybiszek, zmusiła Dyrekcję Muzeum do poczynienia poszukiwań, co prawda po upływie kilku miesięcy od czasu ukazania się wiadomości o nim w prasie wileńskiej, ażeby uratować chociażby część tego wykopaliska od przetopienia, czy też wywozu za granicę, o czym



DYREKTOR MUZEUM PAŃSTWOWEGO W GRODNI JÓZEF JODKOWSKI (POŚRODKU) WRAZ Z PRACOWNIKAMI PLACÓWKI PRZED STARYM ZAMKIEM W GRODNI

niedwuznacznie mówiono w Wilnie. Dzięki uczynności i wybitnej pomocy ks. Władysława Tolloczki w Wilnie, stale pamiętającego o Muzeum Grodzieńskim, udało się za pośrednictwem M. Niewiadomskiego, złotnika wileńskiego, nabyć zaledwie 10 sztuk sztabek z wykopaliska rybiskiego. Udało się również ustalić, że część tych sztabek posiadał jubiler Malinowski przy kościele św. Jana, lecz podobno sprzedał je nieznaney osobie. Część sztabek była w posiadaniu właściciela księgarni litewskiej przy ul. Dominikańskiej, Sztapelisa, czy też jego znajomego. Faktem jest, że najcenniejsze z spośród znanych i notowanych wykopalisk uległo rozproszeniu, a dla nauki zostało zmarnowane”.

Cześć sztabek srebrnych z zna-

lezonego skarbu udało się nabyć do muzeum grodzieńskiego. Jodkowski pisze: „Na 10 sztuk, nabytych przez Muzeum w Grodnie, tylko jedna ma 4 nacięcia, a reszta po jednym lub dwu nacięciach, lub też są bez nacięć! Z 10 w Muzeum Grodzieńskim, pochodzących z tego wykopaliska, żadna sztabka nie waży mniej, jak 200 gr.! Sztabki z Rybiszek, nabyte do zbiorów Muzeum Państwowego w Grodnie, nie były cechowane, chociaż, jak twierdzi L. Uziębło, na niektórych podobno były jakieś gwiazdki. Znajdujące się w Muzeum Grodzieńskim są kształtu paluszkowatego, 6 sztuk z pojedynczym jakby nacięciem w poprzek, dokonanym jakimś ostrym narzędziem; na jednej dwa takie nacięcia, a na dwóch całkiem ich brak. Żałować



ULICZKI STAREGO WILNA KRYJĄ WIELE TAJEMNIC

należy, iż wileńskie sfery naukowe nie doceniły należycie wykopaliska z Rybiszek, że nie postarały się o uratowanie całości, a przede wszystkim od stopienia w tyglu.

Dyrekcję Muzeum skłoniła do nabycia 10 sztabek, czyli tylko obawa możliwości wywiezienia ich za granicę. Niestety zdołano uratować tylko drobną część niezwykłej wartości skarbu numizmatycznego, który zresztą uległ rozprószeniu i zaprzepaszczeniu”.

Dzisiaj wiadomo, że w Rybiszkach wiosną 1930 roku chłop wyorał skarb monet średniowiecznych litewskich z końca XIII – pierwszej połowy XIV stulecia. Przed rozproszeniem ważył około 50 kg srebra i składał się z przeszło 400 sztuk grzywien, czyli tzw. rubli litewskich, w postaci różnej

długości sztabek z nacięciami poprzecznymi lub stempelkami, kilkunastu grzywien kijowskich romboidalnych, kilku długich sztabek nowogrodzkich. Z tego 10 sztuk grzywien litewskich udało się nabyć Józefowi Jodłowskiemu do Muzeum Państwowego w Grodnie i około 390 egzemplarzy przeszło do zbioru numizmatyka wileńskiego, nauczyciela i działacza litewskiego Povilasa Karazii (1887-1955). Zbiór ten częściowo we wrześniu 1930 roku pokazany został na widok publiczny. W dużej gablocie ułożonych było 63 grzywien litewskich, 4 grzywiny kijowskie kształtu romboidalnego oraz 14 sztuk grzywien ze skarbów innych, jak pisano, „bliżej nieznanych, umieszczonych razem dla porównania(...) W tejsze gablo-

cie znalazły się też inne monety litewskie, jak 7 denarków Witolda i jeden denarek podwójny Jagielly oraz mały skarb 38 denarków podwójnych z herbem „Kolumny” (Gediminaičių stulpai) w 11 odmianach, znalezione w roku 1929 pod Szklarami w powiecie wileńsko-trockim. Skarb z Rybiszek opisał wyczerpująco Povilas Karazija w luksusowo wydanej w 1932 roku w Wilnie rozprawie pt. „1930 m. vilniaus lobis. Lobio aprašimas iliustruotas 39 lentelėmis” (Skarb wileński z roku 1930. Opis skarbu ilustrowany 39 tablicami), str. 38. Wartość opisu podnoszą tablice z wagą i wymiarami, tudzież zdjęciami naturalnej wielkości 385-ciu okazów, z których nie ma dwóch do siebie podobnych.

Polacy również opisali ten skarb. Józef Jodkowski w „Wiadomościach Numizmatyczno-Archeologicznych” opublikował artykuł „Sztabki srebrne z Rybiszek pod Wilnem”, natomiast Roman Jakimowicz – w artykule „Praca N. Bauera o grzywnach srebrnych i charakter grzywien znalezionych w Rybiszkach”.

Skarb z Rybiszek podczas wojny częściowo zaginął. Litewska Encyklopedia podaje, że przed II wojną światową większa część tego skarbu znajdowała się w zbiorach Povilasa Karazii i aptekarza Konstantinasa Stašysa (1880-1941), który był też przewodniczący Komitetu Litewskiego, a w latach 1939-1940 burmistrzem w Wilnie, następnie aresztowany przez NKWD, z rodziną wywieziony do Kraju Altajskiego, potem znowu aresztowany i zesłany do łagru, gdzie zginął. Jego zbiór części tego skarbu prawdopodobnie zaginął w 1940 roku podczas aresztowania. W latach 70. XX wieku, jak podaje Encyklopedia Litewska, 1 stop znajdował się w Muzeum Historycznym w Kownie, część zbioru Povilasa Karazii – w Muzeum Nauki w Wilnie, kilka okazów było w Muzeum w Łodzi ■

Antychryści. Walka z Kościołem w Związku Sowieckim



JERZY WASZKIEWICZ

POCZĄTEK ARTYKUŁU W NR. 12/2020

Państwa totalitarne traktują religię w sposób szczególny, albowiem dostrzegają w niej niebezpiecznego rywala rządzącej partii, ideologii, dyktatury. Patrzy się tam na religię jak na „przeciwnika ideologicznego”. Teoria komunistyczna, na przykład, spoczywała właśnie na „wierze” w możliwość realizacji utopii marksistowskiej, teorii nawiązującej do mitycznego „raju na ziemi”. Praktyka zaś polegała na pozorowaniu takiej „wiary”.

Walki z religią. Lata 1939–1953

Bolszewicy upatrywali w Kościele groźny dla nich autorytet duchowy, głoszący i broniący zgoła odmiennych wartości niż marksizm-leninizm. Na Białorusi ponadto zmagania z katolicyzmem zawsze traktowano jako walkę z propolskimi wpływami. W doty-



KARD. KAZIMIERZ ŚWIĄTEK OSĄDZONY PRZEZ NKWD NA KARĘ ŚMIERCI

czących antyreligijnej propagandy tezach, uchwalonych przez białoruskich komunistów w 1927 roku, mówiono o konieczności uzmysłowienia Białorusinom, że historia katolicyzmu na Białorusi jest historią ich polonizowania poprzez religię. Pierwotnie jednak antypolską propagandę proponowano prowadzić w języku polskim, wykorzystując w tym celu przede wszystkim komunistów-Polaków i osoby znające polski. Po dziesięciu latach, w 1937 roku, na posiedzeniu Komitetu Centralnego białoruskiej partii komunistycznej rozpatrzono kwestię dotyczącą „polskich kościołów”, oświadczając, iż zadaniem partii jest ich likwidacja w BSRR.

Sowieci zdawali sobie spra-

wę z tego, że religia jest poważną przeszkodą sowietyzacji. Dla mieszkających na Białorusi Sowieckiej Polaków ich wiara była źródłem tradycyjnych wartości i zasad etycznych, odmiennych od komunistycznych. Toteż stosunek miejscowej ludności do władzy sowieckiej, religii i kwestii narodowościowej bardzo niepokoił komunistów. Za szczególnie niebezpieczne uważano duchowieństwo i inteligencję, tradycyjnie cieszące się autorytetem wśród ludzi. Fakt, że duchowni katolicycy odegrali istotną rolę w zachowaniu polskości w okresie rozbiorów, dobrze był komunistom znany. Po katastrofie 1939 roku polskie duchowieństwo pozostawało jednym z ważnych czynników podtrzymu-



OBCHODY 60. ROCZNICY ŚMIERCI ZMARLEGO NA ZESLANIU W KAZACHSTANIE KS. WACŁAWA ROMANOWSKIEGO. PRZY JEGO SYMBOLICZNYM GROBIE PRZY KOŚCIELE W PORZECZU. 2012 R.

jących patriotyczne nastroje w społeczeństwie. „Księża bardzo zręcznie i umiejętnie związali dogmaty wyznania katolickiego z kwestią narodowościową”, płasko ujmował zagadnienie jeden z nasłanych sowieckich funkcjonariuszy.

Musiano jednak liczyć się z nastrojami miejscowej ludności i początkowo na okupowanych terenach nie stosowano ostrych represji. Poprzestano na agresywnej propagandzie antyreligijnej w radiu i prasie, kolportowaniu literatury propagandowej oraz innych formach oddziaływania ideologicznego. Na ziemi wschodnie II Rzeczypospolitej skierowano propagatorów ateizmu. Najaktywniej propagandę antyreligijną prowadzono w szkołach i na zebraniach „uświadamiających”. Komuniści nie mogli jednak w całości skorzystać na Kresach ze swego doświadczenia walki z Kościołem w Związku Sowieckim. Nie odważono się na powszechne zamykanie i profanowanie świątyń, gdyż

tak bezwzględne zwalczanie religii i ograniczenie wolności wiary mogło łatwo zrazić ludzi do nowych władz już na początku ich panowania. Zaczęto więc od przejęcia majątku kościelnego, uderzając w materialne podstawy Kościoła, oraz pozbawienia go wpływów na oświatę i możliwości kształcenia duchownych. Lokalne struktury partyjne organizowały gromadzenie materiałów charakteryzujących „antysowiecką, wrogą działalność księży, popów, rabinów, sekciarzy”. Od 1941 roku NKWD wzmocniło presję na duchowieństwo we właściwy temu resortowi sposób. Na przykład, w maju 1941 roku Zarząd NKGB obwodu brzeskiego raportował o wykryciu i likwidacji polskiej konspiracyjnej organizacji „powstańczej”, którą kierował „ksiądz dziekan miasta Prużana” – Kazimierz Świątek. W kwietniu 1941 roku ks. Świątek został aresztowany przez NKWD i uwięziony w Brześciu nad Bugiem. Został skazany na karę śmierci, której wy-

konanie uniemożliwiło wkroczenie wojsk niemieckich w 1941 roku.

Stosunek nowej władzy do religii i rozpoczynające się represje wobec najbardziej czynnych księży i kapłanów wszystkich wyznań bulwersowały społeczeństwo kresowe, w którym religia tradycyjnie odgrywała bardzo ważną rolę. Dlatego skutek wywierania presji na Kościół był zupełnie inny, niż oczekiwano w Moskwie i Mińsku. Ludność polska częściej niż kiedykolwiek gromadziła się w świątyniach, co było jedną z form protestu i niepodporządkowania się władzy. Zdarzały się wypadki czynnego i otwartego oporu poczynaniom władz. By dać tylko dwa przykłady. Nauczycielka jednej z wiosek na Grodzieńszczyźnie po mszy zaprosiła do szkoły rodziców, którzy zażądali zamknięcia rosyjskiej szkoły, uzasadniając to brakiem możliwości nauczania w niej religii. Oznajmiła również: „My Polacy przynigdy nie wyrzekniemy się swej wiary i obyczajów.

Nigdy nie uwierzę, że Polska zginęła jako państwo”. Niektórzy usiłowali zwalczać bolszewicką propagandę jej własną bronią, jak to uczynił inspektor oświaty w powiecie Łapy. Po wygłoszeniu referatu przez prelegenta z obwodowego komitetu partii oświadczył: „Katolicka religia nie była reakcyjną, ponieważ Polacy przed rewolucją Październikową byli narodem uciskanym”. Prawie wszystkich księży rzymskokatolickich, którzy przetrwali wojnę, aresztowano w latach 1944–1945. Mieszkanca wsi na Grodzieńszczyźnie wspominała: „Po Niemcach Sowieci zabrali się do Kościoła. Nie można było chrzczyć dzieci, chodzić do kościoła. Ruscy wszystkiego zabronili. Idzie się do kościoła, a oni stoją w bramie. A jak idziesz i chrzczysz, z pracy wyrzucą. Chrzczone więc dzieci po nocach. Ksiądz nigdy nie odmawiał. Mimo że księżom grożono, ale oni mówili: «Dzieci trzeba chrzczyć»”.

Po wojnie w Związku Sowieckim stosunki państwa z Kościołem katolickim miała regulować działająca przy Radzie Ministrów ZSRR instytucja – Rada ds. Wyznań Religijnych, która od początku swego istnienia konsekwentnie ograniczała jego działalność na Białorusi. W terenie funkcjonowały jej lokalne struktury, kierujące się wytycznymi głównego naówczas komunisty Białorusi – Pantelejmona Ponomarienki, nakazującymi bezwzględne zwalczanie katolicyzmu. Pierwszym wynikiem tej działalności było rozwiązanie wspólnot katolickich we wschodnich rejonach republiki, które powstały tam podczas wojny. Stosowano starą i wypróbowaną metodę „czystki” księży, tradycyjnie oskarżanych o współpracę z okupantem i wysyłanych do łagrów. Po ich aresztowaniu kościoły zamykano. W ciągu lat 1945–1946 na wschodniej Białorusi przestały działać 33 kościoły. W ten sposób na długie



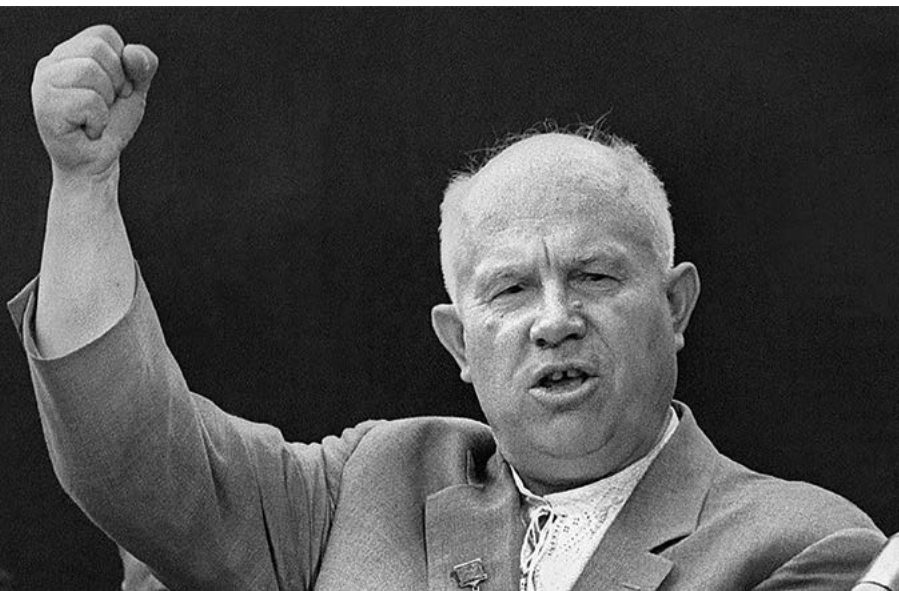
WIELKI TERROR NIE ZNISZCZYŁ JEDNAK WIARY U LUDZI. WIERNI W ŚWIĄTYNI PRAWOSŁAWNEJ W MOSKWIE. SIERPIEŃ 1941 R.

lata przerwano życie katolickie w tej części republiki. W Mińsku, za rzekomy udział w działalności podziemnej organizacji nacjonalistycznej, w grudniu 1944 roku, aresztowano księdza Antoniego Borysewicza, skierowanego tam przez arcybiskupa Romualda Jalbryzkowskiego, w celu rozwinięcia życia katolickiego w tym mieście. Sąd doraźny NKWD skazał kapłana na pięć lat łagrów. Żeby ostatecznie dobić życie religijne, w styczniu 1945 roku, aresztowano proboszcza katedry mińskiej Wiktora Szutowicza. Oskarżono go o „białoruski nacjonalizm”, członkostwo w Białoruskiej Partii Chrześcijańsko-Demokratycznej i skazano na dziesięć lat pozbawienia wolności.

Jesienią 1944 roku rozpoczęto zakrojone na szeroką skalę represje wobec księży i wiernych katolickich na zachodzie Białorusi. Duchowieństwo aresztowano, namawiano i zmuszano do wyjazdu, zwłaszcza podczas ekspatriacji polskiej ludności z Białorusi do Polski. Wyjechało wówczas 306 księży z 552 pozostających do 1944 roku na Białorusi. Reszta nie chciała opuszczać swoich parafian. Charakterystyczny epizod z tym

związany przytoczył w swych wspomnieniach ksiądz Stanisław Ryżko z diecezji pińskiej: „Będąc zimową porą w Pińsku, spotkałem na ulicy (...) księdza kanonika Wasilewskiego, a było to po zapisaniu się Horodyszczna na wyjazd za Bug. – Podobno chcesz wyjechać za Bug – zapytał mnie przy tej okazji. – Może – odpowiedziałem. Cała parafia się zapisała. Chce, abym i ja jechał razem z nimi. – Lepiej żebyś został. Tu tak dużo pracy i parafii bez księży – kontynuował ksiądz kanonik. – Jeżeli potrzeba, mogę pozostać – odpowiedziałem. – Ale pamiętaj, że może cię czekać i więzienie, i śmierć... – O tym wiem – odrzekłem uśmiechając się”. Jednakże do roku 1950 liczba księży zmniejszyła się o ponad połowę. Do kohorty prześladowanych należał również ks. Kazimierz Świątek, wikariusz parafii Prużana na Polesiu, aresztowany w grudniu 1944 roku i skazany na 10 lat łagrów o zaostrzonym rygorze. Na Syberii pracował przy wyrębie lasu. W grudniu 1947 zesłano go do GULAG-u w okolicach Workuty. Został zwolniony w lipcu 1954 roku.

W pierwszych powojennych latach sporadycznie ponawia-



NIKITA CHRUSZCZOW PO OBJĘCIU WŁADZY W SPOSÓB WZMOŻONY ZAATAKOWAŁ KOŚCIÓŁ



MIMO ZASTRASZANIA WIERNYCH, NIE ZAPRZESTAWALI ONI UDZIAŁU W SAKRAMENTACH. TU: CHRZEST DZIECI W ŚWIĄTYNI PRAWOSŁAWNEJ

no zarzuty wobec duchownych, oskarżając ich o antysowiecką propagandę, utrzymywanie kontaktów z „bialopolskimi” organizacjami podziemnymi i przekazywanie za granicę tajemnic państwowych. Ale systematyczną akcją niszczenia struktur Kościoła katolickiego oraz kampanię likwidowania świątyń rozpoczęto w styczniu 1947 roku. Zakazano działalności zakonów męskich i żeńskich. W prześladowaniu religii władze białoruskie usiłowały prześcignąć Moskwę. Poszło o nauczanie dzieci religii w kościołach zachodnich

obwodów republiki, na które władze centralne wówczas jeszcze zezwalały. W lipcu 1947 roku KC KP(b)B wystosował list do Stalina i Andreja Żdanowa, zarzucając duchowieństwu Grodzieńszczyzny „działalność antysowiecką” i zamiar „objęcia swymi wpływami dzieci i młodzieży tak bezpośrednio, jak i za pośrednictwem rodziców oraz tych nauczycieli, którzy zostali wychowani w duchu polskiego nacjonalizmu i religijnej ideologii”. Mińscy komuniści krytykowali nawet Radę ds. Wyznań Religijnych ZSRR, zezwalającą na

prowadzenie wychowania religijnego. Kierownictwo republiki prosiło Moskwę o udzielenie stosownych wytycznych organom Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego w celu nasilenia represji przeciwko duchowieństwu rzymskokatolickiemu. Doceniając pilność Mińska władze ZSRR w 1948 roku wprowadziły zakaz nauki religii na Białorusi, co z pewnością i tak by nastąpiło, ale nieco później.

Antychryst znowu atakuje

Stosunek do Kościoła uległ kolejnej zmianie po objęciu władzy przez Nikitę Chruszczowa, w latach 50.–60. Na zmianę okresowi względnie pokojowego powojennego współistnienia przyszyły czasy wojującej nietolerancji. W ZSRR rozpętano wówczas nową, zakrojoną na szeroką skalę kampanię antyreligijną. Ideologiczną podstawą dla niej stał się uchwalony przez XXII zjazd KPZR (1961) program zbudowania komunizmu do 1980 roku, w którym nie było miejsca na religię, uznawaną za „przeżytek kapitalizmu”. Ponieważ teoria marksistowsko-leninowska głosiła, że w społeczeństwie komunistycznym religie mają zaniknąć, władze państwowe wszystkich szczebli, zgodnie z praktyką sowiecką, odebrały ten program jako nakaz następnej kampanii walki z religią, mającej przyspieszyć proces zbliżania „światlanej komunistycznej przyszłości”. Ponownie zabrano się do burzenia i likwidacji kościołów. Wśród najczarniejszych kart tamtych wydarzeń na Białorusi było zniszczenie 29 listopada 1961 roku Fary Witolda w Grodnie, jednej z najstarszych świątyń na Białorusi, powstałej w XIV wieku. Świadek tego tragicznego wydarzenia, pani Zofia Zakrzewska, wspominała: „... kierowała całą akcją kobieta-inżynier z Leningradu. (...) Po wybuchu uniosła się chmura kurzu! Kościół zaś zapadł się. Jak gdyby podniósł się nieco na chwilę i osiadł, rozpadł się.

(...) Oczywiście ludzie byli przeciwni, lecz nikt nic nie tłumaczył. Każdy się bał słówko powiedzieć, parę puścić. Przecież byli Sowieci, oni nas gnębili i wywozili na Syberię, robili co chcieli... Prawda, tak było...”.

Znowu rozkwitł „ateizm naukowy”. Powstawały liczne „muzea religii i ateizmu”, mieszczące się zazwyczaj w byłych świątyniach i klasztorach. Propaganda antyreligijna czasów chruszczowowskich wzbogacona została o nowe pomysły. Władze zaczęły stosować specjalną formę zwalczania religii – „indywidualną pracę” z wierzącymi. „Niepoprawny” wierzący był odwiedzany przez odpowiedniego pracownika instytucji państwowej i przekonywany co do szkodliwości „nałogu” wiary w Boga oraz antyspołecznego charakteru takich przekonań. Gdy perswazja nie pomagała, następowała interwencja „kolektywu pracowniczego”, co kończyło się najczęściej administracyjnymi sankcjami i szykanami. Właśnie taką formę nadzoru policyjnego nad wiernymi i „indywidualnej” pracy z nimi stosowano na Białorusi.

Stosunki władz z Kościołem katolickim, które zawsze miały charakter konfrontacyjny, jeszcze bardziej pogorszyły się w związku z nową falą walki z religią. Wszystko odbywało się na tle rozpoczęcia procesu ostrożnej destalinizacji i zwiększenia się na Białorusi liczby księży, powracających z łagrów i zsyłek. Władze usiłowały utrudnić im pracę duszpasterską, bezpieka zaś nasiliła ich kontrolowanie. Agenturalną obserwację w tym zakresie prowadził zarząd czwarty KGB ZSRR, odpowiednie działy jego zarządów i funkcjonariusze w terenie. Działalność księży stale znajdowała się na cenzurowanym i była przez bezpiekę analizowana.

Szykany i maksymalne ograniczenia w stosunku do społeczności religijnych trwały do drugiej połowy lat 80. Katechizacja



NAJSTARSZA ŚWIĄTYNIA KATOLICKA W GRODNIIE - FARA WITOLDOWA, KTÓRĄ NA ROZKAZ WŁADZ KOMUNISTYCZNYCH WYSADZONO W POWIETRZE W 1961 R.

ścigana była wówczas jako czyn kryminalny. Wszystkie informacje o ślubach i chrztach w parafiach skrupulatnie przekazywano władzom. Hierarchów kościelnych ZSRR zaczęto wykorzystywać jako elementy dekoracyjne na forach i imprezach międzynarodowych, m. in. w ramach „ruchu na rzecz pokoju”, gdzie sowieccy przedstawiciele zawsze potępiali agresywność „imperialistów”, wychwalając politykę Moskwy. Jednym z najbardziej skutecznych sposobów wywierania presji władzy ateistycznej na Kościół katolicki w Związku Sowieckim było drastyczne ograniczanie liczby duszpasterzy poprzez limitowanie alumnów seminariów duchownych, istniejących tylko w Kownie i Rydze. Rekrutację do seminariów duchownych i akademii ściśle nadzorowano. Każdego kandydata dobierały lokalne organa władzy i odpowiednie struktury państwowe, w myśl zasady – jak najmniej kapłanów nielojalnych wobec ustroju komunistycznego i przejawiających aktywność w szerzeniu religii wśród ludności. Wstą-

pić na studia można było jedynie po uzyskaniu pozytywnej opinii urzędnika państwowego – właściwego pełnomocnika ds. religii.

Państwo pieczołowicie przestrzegało swego monopolu w zakresie wychowywania człowieka sowieckiego, starannie eliminując z niego aspekt religijny. Uważano, że dwa wprost przeciwległe wpływy, komunistyczny i religijny, ze względu na swój antagonizm mogą doprowadzić do walki wewnętrznej. Teoretycznie przekonanie to gruntowało się na skądinąd słusznym założeniu, że religia zawsze stała i będzie stać na obcych marksizmowi pozycjach.

Szczególną uwagę poświęcały służby specjalne BSRR kontaktom miejscowego duchowieństwa katolickiego z polskim Kościołem i Watykanem, zwłaszcza po obraniu w 1978 roku kardynała Karola Wojtyły na papieża. Sowieckich komunistów zaniepokoił krytyczny stosunek nowego papieża do „systemu socjalistycznego”, który tamten dobrze znał z autopsji.



LUDZIE WYTRWALI W SWEJ WIERZE MIMO CZĘSTO OKRUTNYCH PRZEŚLADOWAŃ. KONIEC LAT 80.

Obawiano się również możliwości rozszerzenia sfery wpływów Kościoła i wzrostu religijności w Związku Sowieckim. Te obawy nie były bezpodstawne, albowiem pielgrzymka Ojca Świętego do Ojczyzny wzbudziła na Białorusi wielkie zainteresowanie, nie tylko wśród duchownych, ale też wśród wiernych Kościoła i sporej części społeczeństwa białoruskiego. Ludność terenów przygranicznych przez TV, a pozostałych części republiki przez warszawskie i watykańskie radio, miała możliwość śledzenia przebiegu wizyty Ojca Świętego i słuchania wygłaszanych homilii. Dlatego sowiecka bezpieka wzmocniła kontrolę działalności księży, aktywu kościelnego, pilnie śledząc nastroje wiernych i reakcje społeczeństwa. W latach 1979–1980 w zachodnich republikach ZSRR rozpętano nową kampanię antykatolicką. Na Białorusi ze szczególną aktywnością prowadzono ją na Grodzieńsz-

czyźnie, będącej głównym ośrodkiem katolicyzmu w republice. Lokalne KGB wzmogło swą „pracę operacyjno-zapobiegawczą” z duchowieństwem katolickim. Kontrolowano treści homilii i kazań wygłaszanych przez księży. Tworzono specjalne grupy badające ich treść i nawet dokonujących odpowiedniego „recenzowania”. Wzmocniono kontrolę kontaktów księży białoruskich z przedstawicielami duchowieństwa katolickiego Polski i Litwy. Po zniesieniu stanu wojennego w Polsce Sowieci przedsięwzięli środki zapobiegawcze, mające na celu ograniczenie wpływów religijnych płynących ze strony zachodniego sąsiada Białorusi. W lipcu 1984 roku Komitet Centralny partii komunistycznej ZSRR uchwalił plan prewencyjnego przeciwdziałania „zagranicznej propagandzie antysowieckiej”, a w sierpniu zatwierdzono program jego realizacji na Białorusi. Przewidywano m. in. „aktywiza-

cję pracy wychowawczej wśród księży” oraz wykrywanie faktów „antysowieckiej zagranicznej propagandy katolickiej”. Jednym z kierunków działalności antyreligijnej i neutralizacji wpływów Watykanu był także zakaz przywożenia literatury religijnej z zagranicy.

Na skutek zmian społeczno-politycznych, które zaszły na obszarze imperium sowieckiego w drugiej połowie lat 80., imadło czerwonej dyktatury znacznie poluzowano. Truchlejące dzieło antychrysta zaczęło się rozpadać, torując drogi do sprofanowanych onegdaj świątyń. Dokonując przewrotu w 1917 roku bolszewicy myśleli, że walka z religią nie będzie długą i zniszczenie Kościoła nastąpi dość szybko. Tak się nie stało, a ludzie trwali przy swojej wierze nawet w warunkach okrutnych prześladowań. Najsroższa władza na ziemi kiedyś upada, jak runęła w jednej chwili władza sowiecka. Wiara zaś zawsze była i jest żywa ■

Szanowna Pani Redaktor,

Ostatni numer „Magazynu Polskiego” jest dla mnie niezwykle niespodzianką.

Najserdeczniej dziękuję za pamięć o moich 90. urodzinach, za bardzo miłe mi życzenia i za biogram.

Czasy, w których zajmowałem się Polakami i Kościołem katolickim na Wschodzie, bardzo sprzy-

jały pracy w tej dziedzinie.

Pani Redaktor, z podziwem i najwyższym uznaniem gratuluję tego numeru „Magazynu Polskiego”. Jest wyjątkowy ze względu na niezwykle bogatą treść i ilustracje.

Nawet osoby, którym bardzo bliskie są dzieje Północno-Wschodnich Kresów I i II RP, znajdą w nim nowe i ciekawe dla

siebie wiadomości.

Dziękuję i przesyłam gorące życzenia zdrowia i błogosławieństwa Bożego w tak ważnej i pięknej pracy Pani Redaktor i zapewniam o pamięci.

Ks. ROMAN DZWONKOWSKI SAC

16. 12. 2020 R.

Obozy koncentracyjne w ZSRR

W tekście p. Jerzego Waszkiewicza „Antychryści. Walka z Kościołem w Związku Sowieckim” w „Magazynie Polskim” (12/2020) znajduję taki oto fragment: „W celu zastraszenia kleru i wiernych w Mińsku aresztowano grupę księży katolickich i sfingowano pokazowy proces sądowy. W czerwcu 1922 roku skazano ich na kary więzienia i wysłano do obozów koncentracyjnych”.

Mam pytanie: czy naprawdę tak się nazywały wtedy w ZSRR łagry – obozy koncentracyjne, a może Autor się pomylił?

AGATA KASPRZUK
GRODNO

Odpowiedź Autora:

Otóż terminu tego po raz pierwszy użył Lew Trocki w rozkazie z dn. 4 czerwca 1918 r. Zaproponował więzić byłych oficerów w „obozach koncentracyjnych”, a w sierpniu wystąpił o poszerzenie kategorii znajdujących się w nich więźniów. W tymże miesiącu Lenin, w związku z powstaniem chłopskim w rejonie Pienzy, wydał dyspozycję przeprowadzenia bezlitosnego masowego terroru przeciwko „kulakom, popom i białogwardystom”, każąc zamknąć podejrzanych w obozach koncentracyjnych poza miastem”.



WIĘZNIOWIE OBOZU KONCENTRACYJNEGO W ZSRR

Sowieckie obozy koncentracyjne zostały zalegalizowane postanowieniem Rady Komisarzy Ludowych dn. 5 września 1918 r. „O czerwonym terrorze”, w którym podkreślano m. in., iż „w obecnej sytuacji zabezpieczenie tyłów drogą terroru jest bezwzględnie koniecznością” i że należy uchronić republikę rad przed wrogami klasowymi „poprzez izolowanie ich w obozach koncentracyjnych”. Terminu „obozy

koncentracyjne używano w ustawodawstwie sowieckim do początku lat 30. Zaprzestano tego po dojściu Hitlera do władzy w 1933 r., kiedy to Niemcy, według wzoru sowieckiego, zaczęli zakładać obozy o tej samej nazwie. Wówczas Sowieci, by uniknąć przykrych dla siebie skojarzeń, zmienili nazwę na „obozы poprawcze pracy”, potocznie zwane łagrami.

JERZY WASZKIEWICZ

Nowe życie dworu we Florianowie

DYMITR ZAGACKI

Dawny dwór Bochwiców we Florianowie jest dobrze znany miłośnikom historii. Przyczyniła się ku temu przede wszystkim znana polska pisarka Eliza Orzeszkowa, która spędziła tam wakacje w latach 1908 i 1909. Na pamiątkę swojego pobytu posadziła dąb, który rośnie do dziś. Letni pensjonat trzymany przez rodzinę Bochwiców zaszczylił również swym pobylem pisarz-noblista Władysław Reymont i wiele innych zasłużonych dla Polski osób.

Dwór we Florianowie został założony przez Jana Ottona Bochwicę. On też założył zespół ogrodu, w skład którego wchodził park z alejami: orzechową, modrzewiową i świerkową. Przy bramie wjazdowej usypano duży kopiec, z którego roztaczał się piękny widok na odległe pola. Przed werandą rozciągał się obszerny plac krykiotowy, okolony drzewami i rabatami kwiatów. Z drugiej strony domu mieszkalnego był kort tenisowy, dalej oficyna i zabudowania gospodarcze.

Niestety, los nie był łaskawy dla Florianowa. Bolszewików, którzy tu wkroczyli we wrześniu 1939 r., nie interesowały kwiaty i książki. Dzisiaj tylko wspomnienia pozostały po korcie i placu krykiotowym. Z budynków dworskich przetrwały jedynie oficyna i serowarnia. Fragmentarycznie zachowa-



SIEDZIBA BOCHWICÓW WE FLORIANOWIE

wał się stary park. Co dotyczy samego dworu, to po zakończeniu II wojny światowej był on zamieszkiwany przez 20 rodzin kolchoźników. Potem we dworze aż do 1997 r. mieściło się biuro miejscowego kolchozu, a w przybudówce mieściła się stołówka.

Niedawno udało mi się zwiedzić słynny dwór. Po opuszczeniu przez zarząd kolchozu budynek w ciągu kolejnych 14 lat powoli popadał w ruinę. Ratunkiem dla dworu stał się były przewodniczący kolchozu Henryk Trzeciak. Kupił budynek za symboliczną kwotę i teraz wraz z żoną Łarysą powoli zajmują się jego odnowieniem. Pan Henryk samodzielnie prowadzi prace remontowe. Jest Polakiem, posługuje się piękną polszczyzną. Powiedział, że jego ojciec ukończył gimnazjum w Lachowiczach i przed wojną był wójtem gminy.

Pani Łarysa prowadzi dla wszyst-

kich chętnych wycieczki, opowiada o dworze i dawnych właścicielach. Za odwiedzenie dworu każdy płaci tyle, ile może. Przy tym obecni właściciele podkreślają, że wszystkie zebrane środki wydają wyłącznie na odnowienie Florianowa.

Warto podziękować państwu Trzeciaków za to, że nie zobaczymy w dawnym dworze tak często stosowanych ostatnio podczas „renowacji” wielu zabytków na Białorusi: plastikowych okien, nowoczesnej dachówki metalowej i taniego tynku. Mimo skromnych możliwości starają się zachować atmosferę dworu, ocalić autentyczne detale wyposażenia wnętrza.

We Florianowie nie ma bogatej ekspozycji muzealnej. Dom liczy 19 pokoi, lecz tylko w jednym z nich zebrano rzeczy przyniesione przez miejscową ludność. Są tu m. in. buty furmana państwa Bochwiców, narzędzia oraz kołyska poda-

rowana małżeństwu z pobliskiej wsi Bożki przez córkę Tadeusza Bochwica. Pozostałe pokoje stoją puste. Nie zwraca się jednak uwagi na małą liczbę eksponatów i mebli, lecz szuka się perełek pamiętających dawne życie. Są to oryginalne parkiety, dębowe drzwi, piec kaflowy z autentycznymi drzwiczkami, drewniany sufit saloniku. W tym ostatnim można podziwiać zdjęcia dawnych właścicieli, fragmenty listów autorki „Nad Niemnem” do Tadeusza Bochwica oraz fotografie wykonane we Florianowie przez turystów. Tadeusz Bochwic oraz jego dzieci cieszyli się dużym szacunkiem wśród miejscowej ludności. Wspominano o nich jako o ludziach kulturalnych i dobrze wykształconych. Dawali ludziom pracę, za którą dobrze płacili, podczas świąt urządzali we dworze zabawy dla młodzieży, częstowali owocami. Głównym zaś bogactwem w domu był bogaty księgozbiór. Jak opowiada pani Łarysa, Tadeusz Bochwic zgromadził we Florianowie obszerną bibliotekę i zbiór czasopism z całego świata.

Zwiedzając dwór, nie mogłem nie zapytać gospodyni o to, gdzie w domu mieszkała Eliza Orzeszkowa. Pani Łarysa sądzi, że ze względu na wiek i stan zdrowia pisarka zajmowała pokój z piecem na parterze. Stąd też było blisko do saloniku, w którym odbywały się imprezy literackie z jej udziałem.

Na poddaszu, w nieremontowanych jeszcze pomieszczeniach można znaleźć inne artefakty pamiętające tamten świat. Są to fragmenty dachówki wyprodukowanej w fabryce Edmunda Świętorzeczkiego w podwileńskich Jaszunach. Dachówka pojawiła się we Florianowie prawdopodobnie na początku XX w., kiedy to do dworu dobudowano neogotycki korpus z wieżyczkami.

Jednym z najciekawszych miejsc domu była jego piwnica. Dawniej służyła przede wszystkim jako spiżarnia. W czasach bez elektrycz-



ŁARYSA TRZECIAK OPOWIADA O DAWNYCH WŁAŚCICIELACH DWORU



MURY PIWNICY ROBIĄ WRAŻENIE

ności i lodówek nieogrzewane i umieszczone w ziemi pomieszczenie zachowywało doskonały mikroklimat o stałej, niskiej temperaturze. W dworach w piwnicach trzymano bryły lodu, które chłodziły przechowywane tam produkty – lodówek wtedy nie było. Lód trzymał zimno przez całą zimą, topniał dopiero wtedy, gdy na ulicy było już ciepło.

Państwo Trzeciakowie zdołali na razie oczyścić od śmieci tylko część pomieszczeń w piwnicy. Można

zobaczyć grube mury z bielonej cegły. W przyszłości te pomieszczenia mogą być zaadaptowane na różne cele. Chce się wierzyć, że taki moment nastąpi i ludzie nadal będą odwiedzać to wspaniałe miejsce i słuchać historii o Bochwicach, Orzeszkowej i innych znakomitych osobach odwiedzających Florianów. Pozostaje życzyć obecnym gospodarzom Florianowa, żeby wystarczyło im sił i zdrowia, by dać dworowi drugie życie ■

Traugutt



PIOTR JAROSZYŃSKI

Styczeń przywodzi na myśl postać, która zabłysnęła w dziejach Polski wielkim heroizmem i wielką świadomością. Tą postacią jest Romuald Traugutt. Zginął powieszony wraz z towarzyszami na stokach warszawskiej Cytadeli. Stał na czele Rządu Narodowego kierującego powstaniem styczniowym. W chwili śmierci miał 38 lat.

Pozostawił żonę, wywodzącą się z rodu Kościuszków, i dwie małe córeczki. W uzasadnieniu wyroku możemy przeczytać, że „wszyscy oni winni są w tym, że byli członkami tajnego związku, stojącego na czele buntu, a znanego pod nazwą Rządu Narodowego, i przez to należeli do głównych filarów polskiego powstania (W. Kluź, Dyktator. Romuald. Traugutt, Kraków 1986)”.

Wyrok został zatwierdzony przez hrabiego Berga, jednego z licznych Niemców pozostających w służbie rosyjskiej. 5 sierpnia 1864 r. wyrok wykonano. Na szubienicy zawisło pięć osób: Romuald Traugutt, Rafał Krajewski, Józef Toczyski, Roman Żuliński, Jan Jeziorański.

Pod Cytadelą zebrało się około 30 tys. osób, które padając na kolana śpiewały suplikację *Święty Boże!*. Skazańcy tuż przed śmiercią za-



ROMUALD TRAUGUTT

chowali przedziwną godność, która poruszyła nawet samych oprawców. Rafał Krajewski uściśnął dłoń oficera rosyjskiego, mówiąc, że w jego osobie wybacza wszystkim Moskalom.

Jan Jeziorański w ostatnim liście do żony pisał: „Wiem, że jutro mam umrzeć. Ale ci, którzy mi ten los przeznaczyli, nie wiem tego, na jakim prawie to oparli. Ani jeden człowiek nie stawał mi do oczu

z zarzutem; jeden tylko zeznał i zeznania tego w oczy nie powtórzył; byłem policzkowany, opluwany, kopany; przyznałem się w komisji; w sądzie, przeciwnie, odwołałem jeszcze 4 czerwca, i od tego czasu zaczepiany nie byłem; aż dziś dowiaduję się, że jutro mój koniec na ziemi. Przebaczam im – i oby Bóg miłosierny i mnie przebaczył”.

Powstańcy mieli poczucie wielkiej misji nie tylko politycznej (od-

zyskanie niepodległości przez Polskę), ale cywilizacyjnej i religijnej. Polacy reprezentowali cywilizację łacińską i zachodnią, jej tarczą był ciągle Kościół katolicki, carat uosabiał Azję i dzicz – słowem: cywilizację turańską, której obce są uniwersalne zasady moralne, której prawo sankcjonuje łamanie sumienia, nie liczy się z naturą i historią, z pojedynczym człowiekiem i całymi narodami.

Powstańcy polscy mieli świadomość, że walka o niepodległość Ojczyzny posiada ów głębszy wymiar, którego tępy i bezwzględny żywioł Rosji nie jest w stanie pojąć. Zderzały się dwa światy, różne w stopniu niewyobrażalnym. Polacy byli nie tylko ofiarami przemocy, reprezentowali zasady moralne i religijne, którym poza siłą nie można było nic przeciwstawić. Wobec tych zasad brutalna siła często pozostawała bezsilna.

Romuald Traugutt nie wahał się wyjawiać przesłuchującej go Komisji Śledczej, dlaczego włączył się do powstania: „Głównym celem agencji politycznych postanowiono: oświecenie opinii publicznej co do prawdziwych powodów i dążeń powstania naszego, a także działanie zawsze zgodne z prawem każdej narodowości do jej niezależnego bytu, a to, prócz wspólności z naszą sprawą, głównie z tych pobudek, iż skoro Bóg podzielił ludzkość na narody, dając każdemu z nich pewne odrębne cechy, każdy więc naród równe ma prawo do swego istnienia jako niezależna jednostka, rozwijająca ze swobodą zupełną tę myśl, którą Stwórca w jej łonie złożył”. Traugutt nawiązuje tu do wielkiej idei Pawła Włodkowica, który już w XV w. tłumaczył na Soborze w Konstancji, czym są prawa narodów i dlaczego nie wolno ich pod żadnym pozorem, nawet religijnym, łamać. Gdy zaś prawa te zostały pogwałcone, żadne prawo takiego gwałtu nie może usankcjonować. Zbyt wiele cierpieli Polacy niesprawie-



POMNIK ROMUALDA TRAUĞUTTA W SWISŁOCZY

dliwości, aby stan taki można było dalej tolerować. Rosja łamała sumienia, zmuszając do zmiany wyznania, narzucała papieżowi biskupów, a cara nakazywała czcić, jakby był samym Bogiem. Wyjątkowym bluźnierstwem, na które zwrócił uwagę nie tylko Traugutt, ale już wcześniej Mickiewicz, było wydanie Katechizmu o czci cara. Coś podobnego zdarzyć się mogło tylko w azjatyckiej Rosji, której religią był cesaropapizm.

Traugutt wyjaśniał: „Celem zaś jedynym i rzeczywistym powstania naszego jest odzyskanie niepodległości i ustalenie w kraju naszym porządku opartego na miłości chrześcijańskiej, na poszanowaniu prawa i wszelkiej sprawiedliwo-

ści...”. Taki cel był dla Rosji nie do przyjęcia, oddani Bogu i ojczyźnie polscy bohaterowie zasługiwali tylko na karę śmierci. Umarli w pełnym przekonaniu wielkości swego powołania, ale i skromności swych osób.

Dla następnego pokolenia, które wywalczyło, a nawet doczekało się niepodległości, ofiara powstania styczniowego była niewyczerpanym źródłem siły i natchnienia. Nawet dziś pamięć o powstańcach, o ich wielkim poświęceniu, modlitwie i myśli, pomaga lepiej zrozumieć, czym tak naprawdę powinna być Polska i jakiej winna bronić kultury, zwłaszcza gdy barbarzyństwo przychodzi dziś nie ze Wschodu, ale z Zachodu ■

Dwaj grodnianie bohaterowie jednej powieści

ADAM ŁOJKOWICZ

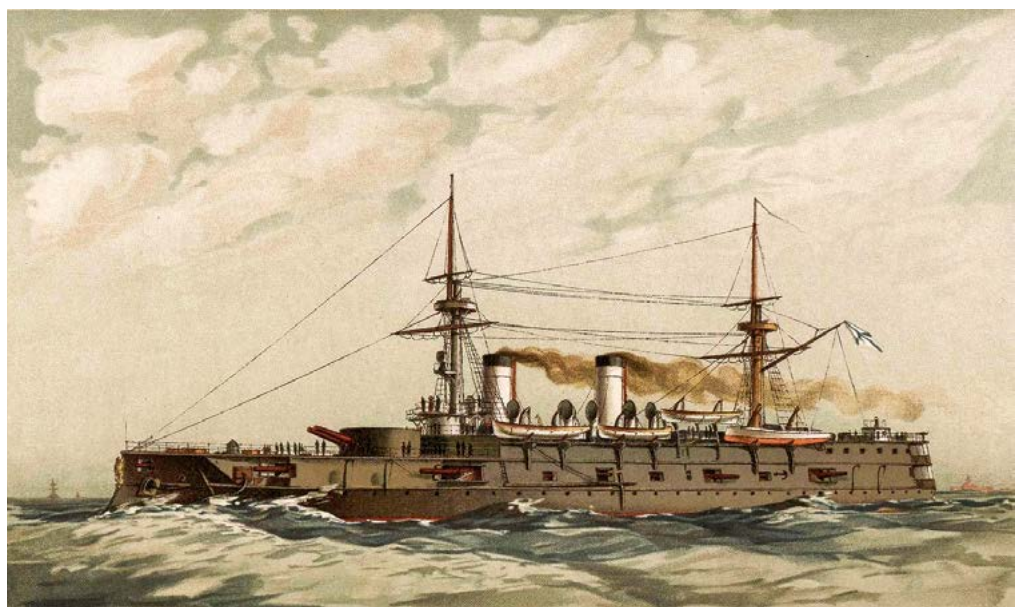
W listopadzie 1939 r. tysiące polskich żołnierzy i oficerów czekały na swój dalszy los w obozie NKWD pod Kozielskiem niedaleko Kaługi. Wśród jeńców polskich był wysoki i niemłody już generał broni. Nazywał się Jerzy Wołkowicki. Trafił do niewoli radzieckiej wraz z oddziałem około trzystu żołnierzy, z którymi udało mu się przebić przez pierścień niemieckiej piechoty zmotoryzowanej.

Podczas jednego z przesłuchań w obozie komisarz zapytał generała: „Czy nie jest pan krewnym Wołkowickiego, który odmówił poddania się Japończykom podczas bitwy pod Cuszimą?”. Generał odpowiedział: „To byłem ja”. Dzięki temu bohater powieści rosyjskiego pisarza marynisty Aleksieja Nowikowa-Pruboja zat. „Cuszima”, absolwent gimnazjum grodzieńskiego, generał Jerzy Wołkowicki uratował swoje życie, inaczej spotkałaby go śmierć z rąk oprawców NKWD jak innych polskich oficerów. Legenda głosi, że zostawić przy życiu generała rozkazał osobiście Józef Stalin, który wiedział o bohaterstwie młodego miczmana z Grodna.

Jerzy Wołkowicki urodził się 22 stycznia 1883 roku w majątku Proszew, w powiecie węgrowskim, w rodzinie szlachcica z Grodzieńszczyzny, agronoma Tadeusza Wołkowickiego i Marii z Muchlińskich.



JERZY WOŁKOWICKI (PIERWSZY Z LEWEJ) Z KOLEGĄ. 1906 R.



PANCERNIK „IMPERATOR NIKOŁAJ I”

Niewiele wiemy o grodzieńskim okresie życia Wołkowickiego. Po ukończeniu gimnazjum klasycznego w Grodnie w 1901 roku młody człowiek postanowił związać swój los z morzem i wstąpił do Mor-

skiego Korpusu Kadeckiego w Petersburgu.

27 stycznia 1904 roku rozpoczęła się wojna rosyjsko-japońska, a już 28 stycznia car Mikołaj II osobiście przekazał stopnie oficerskie

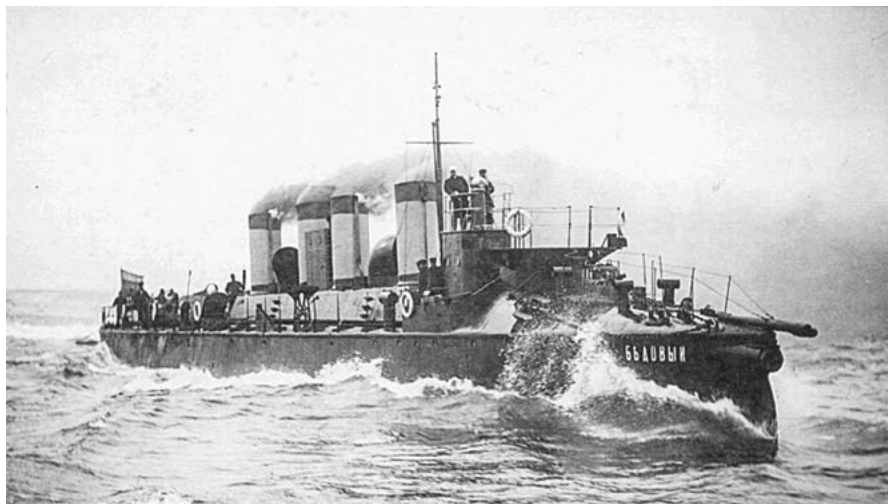


TERENCJUSZ O'BRIEN DE LACY

kadetom korpusu Marynarki Wojennej. Następnie najbardziej pożądanym miejscem służby w tym czasie dla młodych marynarzy był Daleki Wschód. Wysłano tam jedynie dziesięciu najlepszych absolwentów. Wołkowicki na tej liście był dopiero na 27. pozycji. Lecz sześć miesięcy później miczman Wołkowicki na pancerniku „Imperator Nikołaj I” wyrusza w ośmiomiesięczną wyprawę, aby pomóc Rosjanom otoczonym przez Japończyków w twierdzy Port Artur.

Bitwa pod Cuszimą w maju 1905 roku była decydującą w tej wojnie i jedną z największych bitew na morzu w dziejach ludzkości. II Eskadra Oceanu Spokojnego pod dowództwem admirała Zinowija Rożestwińskiego została całkowicie pokonana. Większość rosyjskich statków została zatopiona przez Japończyków lub się poddała.

Ale kilka statków jeszcze przetrzymało się na wodzie. Konradmirał Mikołaj Niebogotow w dn. 15 maja 1905 r. zebrał oficerów na mostku kapitańskim pancernika „Imperator Nikołaj I” i zwrócił się do nich z takimi słowami: „Chcemy się poddać, panowie oficerowie. W tym widzę jedyny sposób na uratowanie was wszystkich. Co



NISZCZYCIEL „BIEDOWIJ”

o tym myślicie?”. Zgodnie z prawem morskim, adm. Niebogotow poprosił o wypowiedzenie się najmłodszych oficerów, którzy okazali się bardziej odważni niż ich dowództwo.

– Walczyć do końca, a potem wysadzić pancernik i ratować się – odparł skromnie miczman Wołkowicki. Tak samo wypowiedziało się jeszcze kilka osób, lecz kontradmirał Niebogotow zdecydował poddać się Japończykom.

W niewoli młody Polak stał się legendą i symbolem niezłomności. Japończycy, którzy cenili honor i oddanie służbie, traktowali go z szacunkiem. Jerzy Wołkowicki uciekł z niewoli ukrywając się w jednym z portów na statku płynącym do Australii. Jednak próba ucieczki zakończyła się niepowodzeniem. Podczas aresztowania próbował podszyć się pod syna pewnej bogatej Angielki, nie znając przy tym ani jednego słowa po angielsku.

Wołkowicki za próbę ucieczki został skazany na dwa lata więzienia, ale już dwa tygodnie później przekazano go rosyjskim dyplomatom. W Rosji, podczas śledztwa w sprawie niesławnej klęski floty cesarskiej, został ogłoszony bohaterem narodowym. Car Mikołaj II nadał mu Order św. Jerzego.

Inaczej potoczył się pod Cuszimą los jeszcze jednego grodnianina. Flagowym pancernikiem floty

rosyjskiej był „Książę Suworow”. W dniu bitwy pod Cuszimą statek mocno ucierpiał i zatonął wraz z całą załogą i dowództwem. Znajdującego się na nim admirała Zinowija Rożestwińskiego uratowano. Po ciężkiej kontuzji wraz ze swoim sztabem został on przeniesiony na niszczyciel o symbolicznej nazwie „Biedowij”. Na nim właśnie służył nasz rodak Terencjusz O'Brien de Lacy. Jego przodek, przedstawiciel starożytnego rodu irlandzkiego, Maurice de Lacy był generałem armii rosyjskiej i za służbę otrzymał w posiadanie majątek Augustówek, w którym się osiedlił.

Terencjusz urodził się 30 maja 1885 roku w Augustówku koło Grodna. Od dzieciństwa interesował się sprawami morskimi i marzył o przygodach na morzu. Chłopiec rok wcześniej od Wołkowickiego ukończył gimnazjum męskie typu klasycznego w Grodnie, a później Morski Korpus Kadeci w Petersburgu.

Kiedy niszczyciel „Biedowij” próbował przedostać się do Władywostoku z ciężko rannym admirałem, na horyzoncie pojawiły się japońskie statki i rozległy się pierwsze salwy. Pociski jeszcze nie dotarły do samotnego niszczyciela, a dowództwo sztabu już zdecydowało o poddaniu się, żeby ratować życie admirała i wyższych urzędników.

Nie wiadomo, kto pierwszy



GENERAL JERZY WOŁKOWICKI (POŚRODKU). 1939 R.

zapytał oficerów: „Czy na niszczycielu jest biała flaga?”. Jednak nie było jej na statku. Wtedy Terencjusz O'Brien de Lacy, „młody mężczyzna po dwudziestce, zgrabnie ułożony, o dziewczęcej, łagodnej twarzy i arystokratycznych manierach” w tym momencie wykazał się roztropnością. Ze stołu znajdującego się w kabinie dla oficerów ściągnął biały obrus i właśnie nim zastąpiono flagę św. Andrzeja na maszcie. Wkrótce zbliżył się japoński krążownik „Sazanami”, słychać było okrzyki „Banzai!”. Tak zakończyła się wielka bitwa.

Po powrocie do Rosji Terencjusz O'Brien de Lacy został uniewinniony i wrócił do rodzinnego Augustówka.

Wydarzenia te przedstawił pisarz Aleksiej Nowikow-Priboj w powieści „Cuszima”, która stała się popularna w ZSRR i którą przeczytał też Stalin.

Po Cuszimie Jerzy Wołkowicki kontynuował karierę wojskową. Kiedy w Rosji wybuchła rewolucja bolszewicka, opuścił służbę i przez Syberię oraz Daleki Wschód po pięciu miesiącach dotarł do Francji, by walczyć w szeregach Armii

Polskiej gen. Hallera o niepodległość Polski.

W 1920 roku Wołkowicki był jednym z założycieli i dowódców Floty Pińskiej. Zajmował w Wojsku Polskim szereg ważnych stanowisk. W 1927 r. awansował na generała brygady. W 1938 roku został przeniesiony w stan spoczynku jako generał broni. W sierpniu 1939 roku ponownie został powołany do służby czynnej i wyznaczony na dowódcę Etapów Armii „Prusy”.

Jest jednym z dwóch polskich generałów, którym udało się uniknąć egzekucji w Katyniu. Wołkowicki przeżył pobyt w obozie jenieckim i w 1941 roku już zajmował jedno ze stanowisk dowódczych w Armii gen. Władysława Andersa. Po wojnie wyemigrował do Anglii. Ostatnie dni generał spędził w polskim domu opieki „Antokol” w Chislehurst w hrabstwie Kent. Nie dożył dwóch tygodni do swoich setnych urodzin – zmarł 7 stycznia 1983 roku. Został pochowany na cmentarzu *Elmers End*. Pozostawił wspomnienia.

Znany jest również los Terencjusza O'Brien de Lacy. Po powro-

cie do Augustówka zajmował się rolnictwem. Był znaną postacią życia społeczno-politycznego Grodna, cieszył się powszechnym szacunkiem, współcześni wspominali o nim jako o dobrym człowiekiem. Był starszym bratem Patryka i Maurycego. W czasie I wojny światowej Terencjusz służył w „Dzikiem Dywizji”, po rewolucji wrócił do Grodna i w oddziałach polskich walczył z bolszewikami. W latach 1920-1927 był dowódcą kilku pułków jazdy polskiej, m.in. w kwietniu 1921 roku, w garnizonie Białystok objął dowództwo 10. Pułku Ułanów Litewskich, w 1922 r. otrzymał stopień pułkownika i pełnił obowiązki dowódcy 13. Pułku Ułanów Wileńskich, stacjonującym wówczas w Głębokiem. Pięć lat później był rejonowym inspektorem koni w Grodnie. W dn. 30 listopada 1928 r. został przeniesiony w stan spoczynku.

W latach powojennych podzielił majątek w Augustówku ze swoim młodszym bratem Maurycem. Maurycy mieszkał w byłej karczynie, która zachowała się do dziś, a Terencjusz odziedziczył ruiny dawnego pałacyku króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Pałacyk ucierpiał w 1915 roku podczas I wojny światowej. Właściciel planował go odbudować, chociaż brakowało mu na to pieniędzy. W tej kwestii był w stałym kontakcie z dyrektorem Muzeum w Grodnie Józefem Jodkowskim.

Terencjusz O'Brien de Lacy zmarł 9 listopada 1932 roku i został pochowany w rodzinnej kaplicy w Grodnie, która znajduje się przy ulicy Repina. Po jego śmierci odbyły się nabożeństwa żałobne nie tylko w kościele, ale również w katedrze prawosławnej oraz w synagodze.

Takie są losy dwóch grodnian, bohaterów powieści „Cuszima” autorstwa Aleksieja Nowikowa-Priboj, którzy prawdopodobnie tej książki nie czytali ■

Nowa monografia o Białorusi

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Ukazała się książka zat. „Republika Białoruś – polityka zagraniczna i bezpieczeństwa. Wybrane aspekty” pod redakcją naukową dr Heleny Giebień i dr hab. Larysa Leszczenko z Uniwersytetu Wrocławskiego. W dn. 4 grudnia ub.r. Instytut Studiów Międzynarodowych UWr przeprowadził prezentację online z udziałem polskich i białoruskich naukowców.

Książka jest pokłosiem XV polsko-białoruskiego Okrągłego Stołu na temat „Białoruś w stosunkach międzynarodowych – wymiar bilateralny i multilateralny”, który odbył się w październiku 2019 r. we Wrocławiu. Rozprawy polskich i białoruskich autorów, które zostały zaprezentowane w monografii, dotyczą wybranych aspektów polityki zagranicznej, częściowo również odnoszą się do współpracy Polski z Białorusią.

Od wielu lat współpracują ze sobą naukowcy Instytutu Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego i Wydziału Stosunków Międzynarodowych Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego w Mińsku. Spotykają się co roku na przemian w Mińsku i Wrocławiu podczas Okrągłego Stołu. Ze względu na dynamiczne zmiany zachodzące w regionie Europy Środkowo-Wschodniej, szczególnie w dziedzinie relacji bilateralnych i multilateralnych, ich analiza wymaga stałej aktualizacji.



– Nowe wyzwania dla bezpieczeństwa europejskiego, zaistniałe po agresji Federacji Rosyjskiej na Ukrainę, powodują, że na kontynencie europejskim zachodzą poważne zmiany w stosunkach pomiędzy państwami unijnymi a państwami znajdującymi się poza UE. Warto podkreślić, że właśnie kwestie wpływu konfliktu zbrojnego rosyjsko-ukraińskiego na bezpieczeństwo europejskie, w tym także Białorusi i Polski, zostały poruszone prawie przez wszystkich autorów niniejszego tomu – piszą we wstępie do monografii H. Giebień i L. Leszczenko. – Polska jako państwo unijne i mające najdłuższą bezpośrednią zewnętrzną granicę wschodnią UE szczególnie jest zainteresowana stabilnością oraz przewidywalnością państw ościennych. Dlatego też badacze i eksperci polscy z wyjątkowym zaangażowaniem obserwują zmiany zachodzące poza granicą wschodnią RP.

Warto zauważyć, że w rozprawach polskich i białoruskich na-

ukowców poruszane są często zbieżne problemy, jednak wnioski oraz opinie w nich zawarte nie zawsze są tożsame. Jak powiedziała Helena Giebień, pluralizm percepcji badawczej w tym przypadku wydaje się być szczególnie pożądaną cechą, gdyż świadczy o wolności i niezależności naukowej.

– Proponowane do druku publikacje stanowią dobrze opracowane analizy zarówno polityki zagranicznej Białorusi, jak i jej geopolitycznego położenia w postzimnowojennej Europie – napisał w recenzji wydawniczej prof. Eugeniusz Mironowicz z Uniwersytetu w Białymstoku.

– Jest ona publikacją aktualną, która wpisuje się w toczącą się dyskusję wśród uczonych różnych środowisk naukowych, jak i praktykę polityczną – podkreślił recenzent prof. Józef Tymanowski z Uniwersytetu Warszawskiego.

W trakcie przygotowania monografii nastąpiły poważne zmiany w życiu politycznym, ekonomicznym i społecznym na Białorusi, które są nacechowane ostrą konfrontacją pomiędzy istniejącym systemem władzy a społeczeństwem, a ich przebieg oraz faza końcowa są trudne do prognozowania. Z tego powodu w pracach naukowców nie podjęto tej kwestii.

Helena Giebień zaznaczyła, że prezentacja analizy tych wydarzeń z pewnością będą stanowiły wiodący temat dyskusji w trakcie kolejnego Okrągłego Stołu polsko-białoruskiego.

Republika Białoruś – polityka zagraniczna i bezpieczeństwa. Wybrane aspekty, wyd. Elipsa, Warszawa 2020 ■

Śladami słów skrzydlatych...

IRENA WALUŚ

Pełna nazwa książki autorstwa Ewy Ziółkowskiej to „Śladami słów skrzydlatych... Pomniki pisarzy i poetów polskich na Białorusi”. Wcześniej w tej serii wydawniczej ukazały się książki o Ukrainie i Litwie. Biorąc to piękne albumowe wydanie do ręki czytelnik na pewno będzie szczerze zdziwiony i mile zaskoczony, jak wielu polskich twórców pióra było związane z terenem obecnej Białorusi. Jest to naprawdę powód do dumy!

Wydawcą publikacji jest Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, która działa w obszarze edukacji, kultury i dziedzictwa narodowego. – Literacka Białoruś tak nam bliska – to ziemia jeszcze nie całkiem odkryta. Śladów słów skrzydlatych na Białorusi są setki. Wędrowka tymi tropami, czy to duchowa, czy też całkiem realna, może być doświadczeniem fascynującym, fantastyczną przygodą, zachęcającą – na co liczymy – do własnych poszukiwań, pogłębienia wiedzy i przywracania pamięci o wybitnych ludziach literatury – pisze we wstępie wydawca.

Jako wprowadzenie w książkę znajdziemy esej Ewy Ziółkowskiej zat. „Kraj lat dziecińczych...”. W eseju Autorka sporo miejsca poświęca największemu poecie naszej ziemi Adamowi Mickiewiczowi. Odnosi się także do kwestii, która we współczesnej Białorusi rozpala nieraz gorące dyskusje, a mianowicie, jak jest odbierany Mickiewicz, chodzi przede wszystkim o kwestię tożsamości narodowej. Autor-



KOŚCIÓŁ W ŁUNNIE, DO KTÓREGO UCZĘSZCZAŁA ELIZA ORZESZKOWA PODCZAS POBYTÓW W MINIEWICZACH

ka przytacza cytaty białoruskiego historyka literatury prof. Adama Maldzisa: „Pytanie, niewątpliwie, bardzo retoryczne. Bo przede wszystkim stał się on geniuszem polskiej poezji i dzięki temu wszedł jako gwiazda pierwszej wielkości do literatury słowiańskiej, literatury europejskiej, literatury światowej. Ale patriotyzm Mickiewicza to zjawisko złożone, wielowarstwowe. Bo przede wszystkim wyznawał on miłość do tej ziemi, gdzie się urodził i wzrastał, gdzie odczuł piękno otaczającego świata, gdzie poznał ludowe pieśni i bajki twórczo wykorzystane potem w balladach i *Dziadach*”.

Ewa Ziółkowska pisze także o kręgu poetów i pisarzy związanych z Wieszczem i genezie romantyzmu. „Jeśliby zastosować współczesne kryteria, należy stwierdzić, że polski romantyzm narodził się na Białorusi. Dosłownie. Pietraszkiewicz przyszedł na świat koło Szczuczyna, Zan na Mińszczyźnie, Odyniec pod Oszmianą, a Czestot, Domeyko i Mickiewicz na



OBRAZ MATKI BOŻEJ W TYMŻE KOŚCIELE

Nowogródzczyźnie”.

Historyczna Litwa była państwem wielonarodowym i wielokulturowym. W jakich więc językach powstawały utwory literackie? Autorka podaje, że na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego powstawały teksty w kilku językach: pisano po łacinie, polsku, starobiałorusku, a w tekstach re-

ligijnych używano cerkiewnosłowiańskiego. Ziółkowska pisze też, iż w utworach licznych polskich twórców widoczne są inspiracje białoruskie, niektórzy pisali po białorusku. Z kolei wielu wybitnych pisarzy białoruskich w różnych epokach tworzyło w języku polskim. Szymon Budny uważany za jednego z ojców piśmiennictwa białoruskiego, przetłumaczył Stary i Nowy Testament na język polski – Biblia Nieświeska, cenny zabytek polszczyzny. Po polsku pisali Wincenty Dunin-Marcinkiewicz i Janka Kupała. Twórczość Adama Naruszewicza, Franciszka Dionizego Książczyna, Władysława Syrokomli i polskich romantyków mieści się, zdaniem Autorki, w obu tradycjach literackich.

– To właśnie na Grodzieńszczyźnie, Nowogródzczyźnie i Polesiu w sposób szczególny wkraczamy w świat pogranicza, wzajemnych polsko-białoruskich wpływów, których korzenie sięgają dawnej wielonarodowej, wielokulturowej, wielowyznaniowej Rzeczypospolitej. Materialne ślady słów skrzydlatych – pomniki, tablice, czy nawet resztki murów – są tego namacalnym świadectwem. Tradycje te mają w sobie wielką kulturotwórczą moc – to nostalgiczno-poetyckie zaproszenie Autorki do zapoznania się z literacką Białorusią.

Warto zwrócić uwagę na kalendarium, które zostało bardzo starannie przygotowane, są w nim nie tylko daty literackie, również związane z ludźmi pióra, wydaniem ich dzieł lub np. odsłonięciem pomnika. Dowiemy się np., że w 1784 r. w Nieświeżu i Grodnie w czasie sejmiku występował ze swoim teatrem Wojciech Bogusławski, ojciec polskiej sceny narodowej, a w 1829 r. w Świsłoczy uzyskał świadectwo dojrzałości Józef Ignacy Kraszewski, w 1965 r. w Brześciu zaś odsłonięto pomnik Adama Mickiewicza, w 1992 r. zaczął ukazywać się



GRÓB POETY FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO W ŁYSKOWIE

„Magazyn Polski”... Kalendarium może być pomocne dla nauczycieli języka polskiego i służyć inspiracją dla dziennikarzy.

Najobszerniejszą częścią jest rozdział „Śladami”, to ilustrowana część albumu. Przy nazwisku literata są zamieszczone współczesne zdjęcia, związane z jego życiorysem czy pamięcią o nim. Np. na stronie Tadeusza Dołęgi-Mostowicza są zamieszczone zdjęcia z Głębokiego: grobów rodziny Mostowiczów na cmentarzu, tablica poświęcona pisarzowi na gmachu sądu, odsłonięta w 1998 r. oraz kościół pw. Świętej Trójcy. Papież Jan Paweł II chociaż bardzo chciał przyjechać na Białoruś, nigdy jednak tu nie był, ale Święty jest obecny w pomnikach, w albumie są fotografie pomników papieża w Wołożynie, Wasiliszkach, Mosarzu, Rakowie, Wojstomiu, widzimy figurę Świętego w katedrze w Mohylewie, witraż z jego wizerunkiem w kościele w Borunach czy rzeźbę na pomniku czterech wyznań w Iwiu.

Kolejna bardzo ważna część wydania to „Wybór tekstów”. Pisarze mają podany fragment utworu lub dzienników, a poeci - jeden wiersz. Dzięki tym tekstom możemy poznać styl poety czy pisarza, jego polszczyznę, szczególnie jeżeli chodzi o mniej znanych, być może teksty staną zachętą dla czytelników



OKŁADKA KSIĄŻKI

ków do tego, by sięgnąć po kolejne utwory literatów. W końcu wydania są podane źródła tekstów oraz bibliografia.

To bardzo wartościowe wydanie i powinno znaleźć się w bibliotekach na Białorusi, w tym w szkolnych, gdzie uczniowie uczą się języka polskiego. Warto potencjał wiedzy zawarty w albumie wykorzystywać, mówiąc słowami Autorki, w „działaniach edukacyjnych i aktywizujących polskie środowiska”. Może już pomyśleć o kolejnym wydaniu, bo „śladów słów skrzydlatych” na Białorusi wciąż przybywa... ■

Nie bać się maseczek

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Najskuteczniejsza ochrona od koronawirusa to zasady ddm: dystans, dezynfekcja i maseczki. Wszystkim nam zależy na zdrowiu, więc trzeba ich przestrzegać.

Maseczki obowiązkowo trzeba nosić w pomieszczeniach, a także na ulicy, gdy jesteśmy w tłumie.

Maseczki a stan cery

Wiele pań się skarży na to, że noszenie maseczek negatywnie wpływa na kondycję skóry. Aby do tego nie doszło, najlepiej używać maseczek z bawełny, flaneli czy jedwabiu. Trzeba też dbać o ich czystość. Nie poleca się nosić maseczek ze sztucznych materiałów, bo mogą pojawić się problemy skórne. Używając maseczek jednorazowych, warto pamiętać o tym, jak sama nazwa wskazuje, że są one jednorazowe. Wielorazowe zaś należy prać w min. 60 stopniach Celsjusza i prasować po wypraniu, by zabić wszelkie bakterie.

Maseczka ochronna potrafi stać się prawdziwą sauną, bo ciepło i wilgoć, spowodowane oddychaniem, pod warstwą materiału nie są sprzymierzeńcami nieskazitelnej cery. Trzeba oddychać nosem i regularnie zmieniać maseczki, gdy tylko stają się wilgotne.

Należy dbać o skórę – o jej oczyszczenie i odpowiednie nawilżenie. Nie wolno dotykać skóry twarzy brudnymi rękoma – nie tylko ze względów bezpieczeństwa i ochrony przed koronawirusem, lecz również ze względów higienicznych. Starajmy się ograniczyć przenoszenie bakterii, wirusów i zarazków do minimum. Dokład-



MŁODZIEŻ PODCZAS LEKCJI

nie myjmy i oczyszczajmy twarz zarówno przed założeniem maski, jak i po jej zdjęciu.

Sposoby na okulary

Jest na to kilka sposobów. Zahamować parowanie okularów można np. za pomocą mydła lub płynu do naczyń. Przed założeniem maski trzeba umyć szkła okularów mydłem – im więcej piany, tym lepiej. Nie wycierać ich od razu, strząsnąć nadmiar piany i odłożyć okulary, by płyn na szklach przesechł. Następnie przetrzeć ściereczką powierzchnię szkieł. Mydło stworzy na szklach warstwę, którą nazywa się warstwą hydrofobową, która ograniczy parowanie powierzchni.

Można też zahamować parowanie szkieł za pomocą... chusteczki higienicznej. Ten sposób, choć nieoczywisty, stał się bardzo popularny dzięki *viralowemu* wideo,

na którym lekarz pokazuje, jak radzi sobie z parującymi szklami. Składamy chusteczkę higieniczną i wkładamy ją pod zagiętą, górną część maseczki. Dzięki temu maska ściślej przylega do naszego nosa, a co za tym idzie – mniej wydychanego powietrza znajduje swoje ujście w górnej części maski, nie powodując parowania szkieł.

Sposób trzeci – to odpowiednio dopasować maseczkę. Wiele maseczek ochronnych, które są dostępne na rynku, w szczególności maseczki jednorazowe, posiadają wbudowany drucik w górnej części maski. Drucik służy temu, by szczelniej dopasować maseczkę do nosa. Przy masce wielorazowej jednym z rozwiązań jest podsuniecie maseczki wyżej, tak by okulary spoczywały na materiale, a nie nad nim. Jednak maska nadal powinna zakrywać podbródek – nie można podciągnąć jej zbyt wysoko ■



KS. PROF. ROMAN DZWONKOWSKI SAC PODCZAS I MIĘDZYNARODOWEJ KONFERENCJI NAUKOWEJ POŚWIĘCONEJ POLAKOM NA BIAŁORUSI, GRODNO, WRZESIEŃ 2017 R.

Irena WALUŚ



UROCZYSTE NABOŻEŃSTWO ŻALOBNE ZA ŚP. KS. PROF. ROMANA DZWONKOWSKIEGO W KOŚCIELE PW. WIECZERZY PAŃSKIEJ W LUBLINIE, 4 STYCZANIA 2021 R.

WALDEMAR PATYRA

S.T.P.

FERDYNAND RUSZCZYC
ARTYSTA MALACZ PROFESOR
USA W WILNIE 1870-1936
WIECZNA Z RODKÓW
COWA 1892-1939
KOJU